



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XVII

SOBOTA, 11 maja 1957 r.

NR. 19 (775)

KATOLICY W POLSCE

JEST ich wielu. Trzydzieści milionów. Tylko nieliczni z nich mogą powiedzieć głośno, co myślą. Słuchamy tych głosów.

Zostawmy na boku małą, choć bardzo głośną, grupę tych, którzy mogą się wypowiadać najgłośniej, tych, którym obecni władcy Polski zapewnili bogate feuda — w postaci prywatnego przedsiębiorstwa „Pax”. Na czele ich jest Piasecki.

Do niedawna liczyli w swoich szeregach pokątną grupę księży: „księży patriotów”. Dziś ci księża, bojkotowani przez wiernych, przeważnie wrócili do posłuszeństwa hierarchii, zwinęli swój organ: „Kuznice Kapłańskie”. Świeccy, którzy w tej grupie pozostali, wydają za pieniądze za przywileju Paxowego czasopismo „katolików” — „Kierunki”. Tam to znaleźli przystań ci pisarze, którzy położyli szyję na obrotach: Cat-Mackiewicz, ongiś autor „Myśli w obiegach”, Kossak-Szczucka-Szatowska, autorka „Pożogi”, Mel Wańkowicz, autor „Rodziny Korzeniowskich”.

Ale na próżno by kto w „Kierunkach” szukał wskazówek co do kierunku myśli kierujących kierunkami kierowców. Wyrzekli się mniej lub więcej tego, co pisał ich szef, Piasecki, w książce podpadłej pod indeks. Trudno dziś nawet powiedzieć, czy pozostali nadal t. zw. „progresyści”, to jest tymi odpadłymi od Kościoła ex-katolikami, których programem było „łączyć fałszywy postępek z religią katolicką pozbawioną swych istotnych praw i zasad”.

Czy są katolikami? Nie mieli prawa do tego tytułu doniedawna. Czy to prawo odzyskali? Czym są w istocie? Grupą ludzi otrzymujących pieniądze za pisanie pod katolickim szyldem i to w dodatku tak, by w tym, co piszą, nie było nic ani przeciwko Moskwie, ani przeciw okupacji Polski wschodniej i zachodniej, ani przeciw bezbożnictwu, ani w ogóle przeciwko nieczemu, co dziś się nazywa „rzeczywistością”.

Otrzymują pieniądze za to, by pod szyldem katolickim pisać konformistycznie. Ze też im za to płacą! Chyba dla szafańskiej radości przedstawienia światu zakutej w dyby myśli Mackiewicz, zwęglonych, spoielonych uczuć Kossak-Szczuckiej, Wańkowicza zobojętniałego dziś na los milionów Korzeniowskich — płacą chyba za to, by móc powiedzieć światu: patrzcie, co my możemy zrobić z tych, którzy się nam sprzeciwiają.

Ta cała mina — jest nią Pax z przyległościami — nie przedstawia nic, nie przedstawia niczyjej myśli, żadnego odłamu katolików. *Guarda e passa.* („Popatrz i idź dalej”)

★

Prócz nich — są inni katolicy spod „Znaku” ci, którzy po październiku zdecydowali się wyjść z rezerwy, w której byli trzymanymi przez terror, podnieśli głos, zaczęli mówić i pisać. Kilku ich weszło do sejmiku, uzyskali przez to głośną Trybunę Sejmową. Wydają przywrócony do życia sławny z dawnego wspaniałego oporu „Tygodnik Powszechny”. Słuchamy, czytamy. Z radością odnajdujemy nazwiska ludzi od dawna znanych, ludzi odważnych, ludzi dobrej woli: Gołubiew, autor wspaniałych powieści, Stanisław Stomma, Kisielewski, Turoniewicz...

I o nich to pisać jest chyba najtrudniej. A trudno jest pisać dlatego, że wobec nich jesteśmy rozdarci. W jedną stronę ciągną nas najlepsze uczucia dla tych ludzi, którzy potrafili

trwać w oporze, gdy w imię Marksa i Dzierżyńskiego szalał terror, gdy „Pax” poszedł na służbę GPU, gdy zdradzili „księży-patrioty”, gdy Prymas i biskupi byli uwięzieni — gdy my sami wreszcie siedzieliśmy bezpiecznie zagranicą. Ich charaktery przeszły próbę terroru i grozy. Mają nie tylko nasz szacunek. Nie wstydzimy się naszych uczuć: ci ludzie mają nasze serca, naszą miłość.

A z drugiej strony, patrząc na nich i słuchając, nie możemy się zgodzić z tym, co oni mówią, co robią w polityce. Nie możemy się zgodzić na deklaracje Stommy,*) który nową formę wasalstwa, zwanego dziś satelitem, nazywa sojuszem i chce ten stosunek, narzucony przez okupację, nie tylko nosić w imię nieubłaganej przemocy, ale gotów jest przyjąć go z pełnej wolnej woli, czy raczej przystosować tę wolę do przymusu. Nie zgadzamy się z nimi, gdy z wymuszonej przez niewolę taktyki chcą robić program. Nie możemy się z nimi zgodzić, gdy chcą politykę choćby tylko politykę zagraniczną, postawić poza zasięgiem moralności, ba, nawet poza zasięgiem kultury, kiedy zatem są gotowi wybrać politykę niemoralną, barbarzyńską. Nie godzimy się na to zaciśnięcie horyzontów wywołane długą niewolą, które nie pozwala im widzieć na całym świecie nie próżno Rosji nie próżno jej wagi: wydaje się nam, że są oni jak ludzie, których przytłoczyła skala — którzy nie widzą nie próżno tej skały, a i samej skały nie potrafią dostrzec, widząc tylko przynajmniej ich płaszczyznę.

Podrywamy się, gdy dostrzegamy u nich — dziś w 1957 roku — jakieś resztki legendy, która w teoriach Marksa i marksistów chce jeszcze widzieć coś więcej niż absurdalny obłęd i to pomimo czterdziestoletniego doświadczenia, po kompletnym bankructwie tych teorii właśnie w ekonomice. Nie możemy zrozumieć, jak mogą oni, na których właśnie krwawego eksperymentu dokonano, widzieć w tych bezbożnych, nieludzkich teoriach cokolwiek godnego ludzkiej

*) Należy tu nadmienić, że poglądy wyrażane przez red. Stanisława Stommę wywołały różne sprzeczki w prasie wydawanej w Kraju. Jego artykuł „Droga do Polski współczesnej”, który ukazał się w numerze 43 „Przeglądu Kulturalnego” (25.10 — 31.10.1956) spotkał się z repką znanej publicystki Ireny Pannenkowej. Ogłosiła ona w numerze 12 „Przeglądu Kulturalnego” (z dn. 21. 3. — 27. 3. 1957 r.) artykuł pt. „Historia mistrzyni życia, ale tylko prawdziwa”. O racji stanu, ideologii oraz mądrości i głupocie politycznej”. Pannenkowa rozprawiła się w szczególności z powoływaniem się Stommy na wydaną przed około 10 laty w Kraju książkę „Dzieje głupoty w Polsce” Aleksandra Bocheńskiego, który rozwijał tezę, że sojusz i przyjaźń z Moskwą powinny być przyświecać Polsce, nie tylko dziś, lecz także w przeszłości, w wieku XVIII i XIX. W gruncie Bocheński usiłował dowiedzieć, że trwałe wasalstwo Polski w stosunku do Rosji jest wyrazem polskiej racji stanu!

Na artykuł Pannenkowej odpowiedział Stomma w numerze 15 „Tygodnika Powszechnego” (z dnia 14 kwietnia br.) w artykule pt.: „Pozytywizm” od strony moralnej, gdzie powołał się na Stanisława Mackiewicz, sugerując m.in., że polityka stałej umowy w stosunku do Rosji była bardziej moralna niż polityka konfederatów barskich czy powstań. Ten znów artykuł Stommy spotkał się ze sprzeciwem ks. Jana Piwowarczyka, ogłoszonym w numerze 17 „Tygodnika Powszechnego” z 28 kwietnia br. w formie listu do redakcji. Wypadnie nam zapewne powrócić do tej interesującej i ważnej dyskusji. Ograniczmy się na razie do stwierdzenia, że poglądy p. Ireny Pannenkowej i ks. Jana Piwowarczyka są nam pod niejednym względem bliższe niż tezy wyrażane przez red. Stommę w powyższych jego artykułach. — Redakcja.

myśli, prócz jedynie protestu przeciwko wyzyskowi. Jesteśmy przerażeni, gdy u ludzi spod „Znaku” widzimy jakiś przesądny „szacunek” dla bezmyślnej teorii, która ten słuszny protest przeciw wyzyskowi wykrzywiła, spacyfowała, wykoszowała, która w imię walki z wyzyskiem dziesiątki milionów masakruje w łagrach.

I kiedy czytamy takie dyskusje między katolikami i marksistami jak te, które niedawno ogłoszono w „Po prostu”, gdzie marksiści z dumną arogancją atakowali katolików o nietolerancję, ciemnotę, zacofanie, — oni ledwie śmieli się bronić — ogarnia nas smutek. Czyżby wielu było katolików w Polsce takich jak ci, których niedola osłabiła, oślepiła, ogłuszyła, oszłomiła, którzy już nie są zdolni do walki?

★

PRYCHODZĄ jednak głosy — szczerze — słowa mówione z wiarą nie z lotosiowym zamiarem podniesienia serca: głosy, które nam mówią, że ogromne miliony polskich katolików widzą prościej, jaśniej, wyraźniej cały krwawy, obłędny absurd moskiewskich hasel, którzy wiedzą, że Moskwa przemienia, jak Dżyngis Chan, jak Tamerlan, jak Neron — i które wcale nie wykazują tej słabości, jaką dostrzegamy u niektórych czołowych przedstawicieli „Znaku”. Że zresztą oni sami po wypuszczeniu z ciemnego więzienia zaczynają przecierać oczy, dostrzegają prawdziwą rzeczywistość; że i oni sami, niesieni przez zastępy ludu, przejdą, już przechodzą na jaśniej zdecydowane stanowiska, i że nie potrzebujemy się bać naszych głosów, które nas do nich ciągną — gdyż rozum, który nam każe sprzeciwiać się ich liniom politycznym, nie jest naszą wyłączną własnością, że i oni też dostrzegą to, co dziś widzimy i my i cały świat.

Z RESZTĄ nie należy przeceniać wagi grup inteligencji przez to znanych, że mających możność głośnego przemawiania w druku. Poza nimi — ponad nimi — są miliony wiernych, którzy z całą jasnością widzą niemożność kompromisu, którzy ani na chwilę się nie łudzą, wiedząc że współzycie katolików z komunistami w Polsce jest narzucone przez okupację, że to współzycie jest takie, jakie bywa w więziennej celi, gdzie GPU trzyma razem zamkniętych katolików i komunistów: powstaje między więźniami współpraca — ale ograniczona się ona do utrzymania jakiejś takiej czystości i ładu w celi, do rozdzielu żywności i nie sięga dalej.

★

A jest jeszcze z narodem katolickim polskim kler, który oczyścił się dziś od niełecznych zresztą „księży patriotów”. Jest hierarchia złożona z biskupów, z których ani jeden ani na chwilę nie przeszedł do wroga. I jest na czele tej hierarchii Prymas, głębokiej wiary i wielkiego męstwa, otoczony aureolą wielkości, dziedzic tysiącletniej tradycji Kościoła Polskiego, mający, jak nikt dotąd, pełne zaufanie wszystkich katolików polskich i całego Powszechnego Katolickiego Kościoła.

Jego obecność w Stolicy Chrześcijaństwa, nawiązując widomie wiary, które niewidzialnie łączą Kościół Polski z całym Kościołem Powszechnym, jest dla całego narodu rękojmią walki ze złem i ostatecznego zwycięstwa.

N. R.

Pobyt gen. Andersa w Dublinie

Na zaproszenie Związku Studentów Polskich w Irlandii, gen. Anders w dn. 2 maja br. przybył do Dublinu, by wspólnie z Polonią irlandzką i przedstawicielami społeczeństwa i władz wziąć udział w obchodzie 3 Maja.

Po przywitaniu Generała na lotnisku udano się do pałacu arcybiskupiego, by złożyć wizytę Prymasowi Irlandii ks. arcybiskupowi dr McQuaid po czym generał Anders wizytował Uniwersytet Trinity College, gdzie studiuje większość polskich studentów. Tak Arcybiskup jak i Rektor dr H. W. Parke w dłuższych rozmowach z gen. Andersem dawali wyraz zrozumienia dla sprawy polskiej, wykazali przy tym gruntowną znajomość wszystkich problemów z tym związanych i zgadzali się całkowicie z Generalem w uznaniu komunizmu jako śmiertelnego niebezpieczeństwa dla całego świata chrześcijańskiego.

Podczas swego pobytu w Irlandii Generał mieszkał w Dunsany Castle, rezydencji lorda Plunketa u państwa T. Schmidt, oficera 12 Pułku Ułanów, który jest obecnie plenipotentem lorda Plunketa.

W dniu 3 Maja Generał złożył wizytę ministrowi spraw zagranicznych, p. Aikenowi poczym przyjęty został przez obecnego premiera rządu irlandzkiego, legendarnego dziś już de Valera. Premier wyraził radość, że mógł zobaczyć właśnie w dniu nieuznawanego przez komunistów, Święta Narodowego polskiego, przedstawiciela prawdziwej Polski — gen. W. Andersa, i złożył na jego ręce najserdeczniejsze życzenia dla narodu polskiego, znajdującego się w jarzmie komunistycznym. Premier de Valera wyraził nadzieję, iż Polska odzyska wkrótce pełną niepodległość. Przekazał on również Generałowi zaproszenie Prezydenta Irlandii O'Kelly na śniadanie w dniu 6 maja.

Wieczorem w największych dwóch salach Shelbourne Hotel, staraniem trzech organizacji, a mianowicie European Movement, Taurim (młodzi intelektualni irlandczycy) i Związku Polskich Studentów odbyła się uroczysta Akademia z okazji polskiego święta narodowego.

Głównymi mówcami byli: gen. Anders, który w dłuższym przemówieniu w języku angielskim przedstawił zebranym obecny stan rzeczy w Polsce, nawołując do okazania wszelkiej pomocy wolnym Polakom na emigracji oraz narodowi polskiemu w Kraju, w jego walce o wolność prawdziwą, która wyraziłaby się w wyjściu wojsk sowieckich i w powołaniu rządu opartego na wolnych wyborach. — senator

Stamford, który podkreślał czołową rolę Polski jako przedmurza chrześcijaństwa i wyrażał radość, że Dublin gości czołowego przedstawiciela tej walki, gen. W. Andersa, oraz p. D. Barrington, który nawoływał do zbrojowej międzynarodowej akcji w kierunku uwolnienia krajów za Żelazną Kurtyną. Zebraniu przewodniczył prof. O'Sullivan. Mimo małej ilości Polaków w Dublinie, obydwa sale były wypełnione po brzegi.

Dn. 4 maja po kurtuazyjnej wizycie u b. premiera p. J. A. Costello, gen. Anders udzielił wywiadu, transmitowanego przez radio irlandzkie, gdzie odpowiadał na szereg pytań dotyczących takich kwestii jak: stanowisko wolnych Polaków w świecie, sprawa nienaruszalności granicy na Odrze i Nysie, opinia o reżymie Gomulki, dowody przyjaźni irlandzko-polskiej itd.

W południe Generał został przyjęty przez Szefa Sztabu Armii irlandzkiej gen. P. A. Mulcahy, który wraz ze swoimi oficerami podejmował Generała śniadaniem w kasynie.

Wieczorem państwo Szmidt zaprosili około 70 osób z okolicy oraz b. wojskowych, którzy spotykali się z Generalem w czasie ostatniej wojny.

Dn. 5 maja Generał był gościem Sir Hugh Nugent na śniadaniu, poczem udał się do Jury's Hotel, gdzie uczestniczył w zebraniu Polonii w Dublinie, odpowiadał na szereg pytań i wysłuchał koncertu szopenowskiego. Na zebraniu tym była również delegacja studentów polskich z Cork.

W dn. 6 maja, na zaproszenie dawnych żołnierzy 2. Korpusu, mieszkających obecnie w Irlandii, Generał zwiędził nowowbudowaną hutę szklaną pod Dublinem, której współwłaścicielem jest jeden z dawnych żołnierzy Generała.

W południe Generał udał się do rezydencji Prezydenta Republiki, który przyjął Generała śniadaniem. W śniadaniu wzięli udział m.in. minister spraw zagranicznych p. Aiken, szef sztabu armii irlandzkiej gen. P. A. Mulcahy, rektor uniwersytetu irlandzkiego Galway oraz inni. Prezydent Irlandii złożył na ręce Generała Andersa najlepsze życzenia dla narodu polskiego z wyrazami wiary, że Polska wyjdzie zwycięsko z walki z okupacją komunistyczną oraz odzyska nie tylko wolność, lecz i pozycję należną jej wśród narodów europejskich.

W godzinach popołudniowych, żegnany przez szereg Polaków z Dublina Generał odleciał z powrotem do Londynu.

Zakończenie polskiego Roku Maryjnego

W dniu 3 Maja, w Święto Królowej Korony Polskiej, nastąpiło zamknięcie polskiego Roku Maryjnego. Główne uroczystości odbyły się na Jasnej Górze, gdzie przybyło ok. 400 tysięcy wiernych ze wszystkich stron Polski. Przybył również Kardynał Wyszyński oraz 13 biskupów i setki księży oraz zakonników. Prymas Wyszyński prowadził procesję i wygłosił kazanie, w którym stwierdził, że w Polsce następowaly różne zmiany, zmieniały się ustroje i systemy polityczne, lecz poprzez wieki trwał kult Krzyża Świętego. Następnie wskazał on na konieczność odbudowy życia rodzinnego, twierdząc, że jest to najpilniejsze zadanie chwili obecnej. Wielka ta manifestacja religijna poprzedziła wyjazd Prymasa do Rzymu.

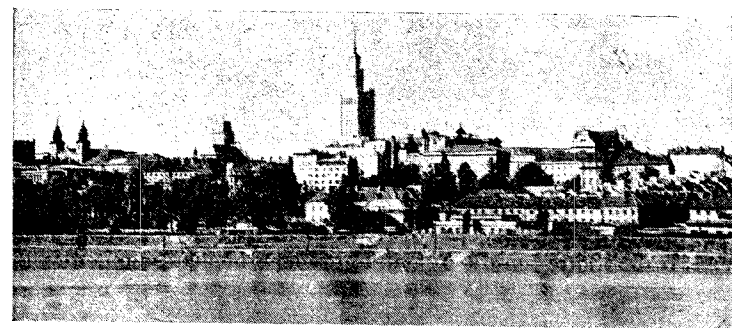
Również na emigracji zakończenie Polskiego Roku Maryjnego obchodzono wszędzie bardzo uroczysto. W Rzymie, w kościele św. Stanisława, celebrował nabożeństwo ks. arcybiskup Gawlina. W Anglii odbyła się pielgrzymka do Aylesford, gdzie kilka tysięcy Polaków odnowiło ślubowanie jasno-górskie.

UTRAPIENIE KOMUNISTÓW

Warszawska „Polityka” zastanawia się w jednym ze swych numerów (w artykule pt.: „Myśli utrapione — martwy chwyt żywego”) nad pytaniem: dlaczego towarzysze partyjni poddali się nastrojom lęku. Jak się okazuje przestraszili się nagle wielu rzeczy:

„Węgier. Rozpasania sił antysocjalistycznych u nas. Nagonki na komunistów pod hasłem „przeczyć stalinowcom”. Tacek. Eksecesów. Symptomów rozprężenia w niektórych ogniwach aparatu władzy. Trwoży ich bezradność i dezorientacja, a nieraz i rozkład wielu organizacji partyjnych. Rozpad większości spółek produkcyjnych. Nasilenie nastrojów antyrządzących. Niezyciwe głosy o Polsce w prasie komunistycznej za granicą. Poehwały w prasie antykomunistycznej. Wiele artykułów w prasie krajowej, oceniających całą działalność partii do października jako kontrrewolucję, postulujących wolną grę sił politycznych łącznie z degradacją lub wręcz negacją kierowniczej roli partii. Brak polemiki z takimi głosami. „Bezrobocie” szerzące się wśród komunistów. Wypłynięcie na powierzchnię różnych podejrzań „działaczy”. Zaciętrzewienie wewnątrz partii, trudności konsolidacji”.

Do powyższej charakterystyki dodaje „Polityka” uwagę, iż „wszystko to nie są urojenia. To realne zjawiska, które muszą niepokoić”.



Pałac Kultury zwany przez Warszawiaków „ruską Jasną Górą”

ZDZISŁAW STAHL

Od koegzystencji pokojowej do antagonistycznej*

Inaczej niż G. Kennan, znany teoretyk polityki containment'u, czyli *status quo* sfer wpływów oraz koegzystencji pokojowej z Sowietami, książka „*Russia and America*” głosi wskazania, które — nie zalecając również rozprawy bezpośredniej ani tym bardziej wojennej z sowieckim imperium — brzmia już trochę odmiennie. Na str. 241 czytamy wyraźne odżegnanie się od kennanowskich terminów „pokojowej” lub „współawodniczej” (*competitive*) tylko koegzystencji, a wprowadzenie określenia ostrzejszego: koegzystencji „antagonistycznej”. Nie chodzi jedynie o słowa.

Doktryna Kennana z jednej strony kładła nacisk na przewidywanie samolikwidacji totalizmu sowieckiego na drodze wewnętrznych przemian w społeczeństwie rosyjskim, m. in. pod wpływem tworzącej się warstwy „menadżerów”. Ponadto nie brała ona pod uwagę możliwości sowieckiego ataku atomowego, co tłumaczyć można także faktem, że była formułowana jeszcze w okresie amerykańskiego monopolu atomowego i znacznego optymizmu, co do jego trwałości. Była to więc doktryna wiary w pokój i możliwość utrzymania jałtańskiego „*status quo*”.

Koegzystencja „antagonistyczna”, jak omawiana tu książka ją formułuje, jest mniej optymistyczna, bardziej dynamiczna i biorąca za punkt wyjścia nowy element sowieckiego uzbrojenia atomowego. Również końcowy rozdział książki, zawierający jej wnioski, rozpoczyna się od zasadniczych stwierdzeń, że „*stojmy wobec dwu niebezpieczeństw, z których każde może zniszczyć naszą cywilizację: radykalna, nieprzejednana wrogość planów i zamiarów sowieckiego komunizmu oraz fantastyczny rozwój niszczycielskiej mocy człowieka, który wciąż, szybko postępuje*” (str. 240).

Przeciw wymienionym niebezpieczeństwom nie ma, zdaniem Autora, żadnych pewnych środków ani ostatecznych rozwiązań, a ponadto istnienie pierwszego z nich utrudnia niezmierne opóźnienie drugiego. Każde przyspieszanie rozwiązań ma rzekomo prowadzić do katastrofy, której jednak nie należy uważać za nieuchronną (str. 240). Stany Zj. nie dają sobie rady z wspomnianymi niebezpieczeństwami same i muszą kierować swoje wysiłki z jednej strony ku narodom świata niekomunistycznego, celem ich wzmocnienia i zwłaszcza ku ludom nie-do-rozwiniętym (ekskolonialnym), a po wtóre ku narodom ujarzmionym, „*sattlickim*”.

ROLA „SATELITÓW” W STRATEGII AMERYKAŃSKIEJ

Ta ostatnia dziedzina interesuje nas bezpośrednio i w tym zakresie ujawniają się nowe, dynamiczne elementy dzisiejszej amerykańskiej koegzystencji „antagonistycznej”, którym należy się szczególna, bacna uwaga. Teoria tej polityki jest trudna do ustalenia, bo pełna subtelnych niedomówień i nawet jakby celowych dwuznaczności, słowem najdalsza od

*) Część pierwsza p. t.: „Rosja i Ameryka — niebezpieczeństwa i widoki” ukazała się w nr. 18 (774) O. B. z dn. 4 bm.

pokutujących często pojęć o rzekomej prymitywności amerykańskiej myśli politycznej. Tę dziedzinę choć pozbawioną konturów wyraźnych, trzeba nam dobrze poznać, bo o skórę naszych narodów tam chodzi.

Stosunek do narodów ujarzmionych jest w ramach programu amerykańskiego funkcją dążenia do zmiany napięcia wrogości komunistycznego imperium wobec Stanów Zj. (str. 246). Dążenie do tej zmiany przybrało w amerykańskich umysłach trzy rodzaje zaleceń: 1) stopniowe zmniejszanie komunistycznego fanatyzmu pod wpływem żywotności i zdolności do obrony świata wolnego, powstrzymującego się jednak od jakiegokolwiek nacisków na obecną sferę komunistycznego panowania; 2) próbowanie na drodze rokowań i dyplomacji lepszej i trwalszej podstawy dla istniejącego *modus vivendi*; 3) czynny nacisk na sowiecki blok, celem kurczenia się komunistycznej potęgi i ostatecznie jej ewentualnego zniknięcia.

Stwierdziwszy istnienie tych trzech rodzajów zaleceń, Autor nie opowiada się wyraźnie za żadnym, ani żadnego się nie wyrzeka, uważając że tworzą one ramę rozmaitych, amerykańskich możliwości i zaznaczając, że czasem są one nie do pogodzenia, ponieważ „*nie można skomponować polityki ścisłej nieinterwencji, powiedzmy, w Europie Środkowo-wschodniej z polityką, która by dążyła do odwrócenia terytorium lub obalenia satelickiego reżymu na drodze zbrojnych wypadków i sabotaży*” (str. 247).

Te sprzeczności i niejasności rozciągają się na inne dziedziny. Autorowi nie jest np. jasne, czy w interesie amerykańskiej polityki będzie udzielać, czy nie udzielać pomocy gospodarczej narodom ujarzmionym (str. 248). Opowiada się natomiast w każdym razie za kontaktami kulturalnymi z narodami poza „*żelazną kurtyną*”, nawet gdyby czasowy liberalizm komunistyczny w tym zakresie zamykał się nowymi represjami. Ma to być dla celów Ameryki jednak korzystne (str. 249).

Te obszary politycznego „czynnego zaangażowania się” Ameryki powinny być możliwe odległe od ognisk „*gwałtu jawnego*”, aby nie uwikłały Stanów Zj. w konflikt wojenny, a zwłaszcza by nie wywołały między Rosją a Ameryką wielkiego kataklizmu atomowego (str. 248).

ZASADY, KTÓRE NIE SĄ POSTULATAMI

Autor podaje pozytywne wytyczne tej politycznej aktywności Ameryki z zakresu koegzystencji „antagonistycznej”, czyli mającej charakter nieangażującej bezpośrednio presji. Są to „*dwie ważne zasady amerykańskiej polityki: 1) prawo narodu do wybierania reżymu, sprawującego nad nim władzę (w praktyce prawo narodu nie znajdowania się pod komunistycznym panowaniem); i 2) prawo narodu do zjednoczenia, jeśli sobie tego życzy i utworzenia jednego rządu, według swego wyboru (w praktyce, prawo Niemiec, Korei i Wietnamu do zjednoczenia, pod warunkiem wolnych wyborów)*” (str. 249).

Po tym ujawnieniu ważnych „zasad polityki amerykańskiej”. Autor dodaje obszerne, aczkolwiek niezbyt przejrzyste tłumaczenie, co należy tu rozumieć przez słowo „zasady”. Okazuje się, że choć są one — oczywiście i wpływają z serca demokratycznej polityki zagranicznej, lecz nie mają charakteru postulatów (*requirements*) ponieważ „*po pierwsze nie stanowią wstępnych warunków zapobieżenia hegemonii komunistycznej, lub ogólnej wojnie; świat wolny musi być zdolny bronić się mimo możliwe przedłużające się udarcenia tych zasad. Po drugie, nie widzimy ostatecznej ani pewnej drogi urzeczywistnienia tych zasad w najbliższych okolicznościach*” (str. 250). Jest jasne, że przytoczone zdania dodatkowo mają na celu osłabienie praktycznej wartości politycznej owych ważnych „zasad” pozytywnych. Osłabienie to jednak nie ma iść tak daleko by odbierać narodom ujarzmionym „*nadzieję wolności*”.

Abym jeszcze uzupełnić tak cenną dla nas wiedzę o amerykańskiej polityce, warto wrócić do wstępnego słowa p. McCloy'a, które po zapoznaniu się z powyższymi streszczeniami zasadami ogólnymi, lepiej zrozumimy. W wstępach, poświęconych „*Niemcom i sowieckim „satelitom*”, McCloy stwierdza, że „*choćby nawet teraz nie możemy przewidzieć, jak i kiedy te narody Wschodniej Europy będą znów wolne, naszym zadaniem jest utrzymać tę nadzieję przy życiu bez wywołania fałszywych pojęć o łatwych lub wojskowych rozwiązaniach. Czy możemy zrobić więcej, niż wyrazić naszą sympatię? Co do jednego, przekonany jestem, że trzeba w każdym razie wyzyskiwać każdą sposobność odnowienia więzów z tymi narodami, które długo uczestniczyły i przyczyniły się do rozwoju europejskiej cywilizacji*” (str. 17). Jak z dalszych przykładów wynika, chodzi o więzy kulturalne i handlowe, o delegacje i wydelegacje z krajów ujarzmionych na Zachód.

Na następnej stronie, po wskazaniu na ważność postulatów zjednoczenia Niemiec, amerykański mąż stanu wypowiada pod adresem Niemców cenne, choć trochę dwuznacznie sformułowane, zalecenie: „*Sowieckie panowanie nad wsch. Europą znajduje oparcie w obawach Polaków i Czechów, że utracą swoje obecne zachodnie granice. Wolny naród Niemieckiej Republiki Federalnej mógłby rozważyć pożyteczność wyrzeczenia się pretensji do niektórych (somi) obszarów, dawniej przynależnych do Niemiec, jako kroku do zjednoczenia wschodnich i zachodnich Niemiec*” (str. 18). Tylko do niektórych?

* * *

Streszczona doktryna amerykańskiej polityki zagranicznej zdaje się być dobrym komentarzem jej konkretnych posunięć w ostatnich latach i wymaga z naszej strony rzetelnego, głębszego przemyślenia. Sposród uwag, jakie się nasuwają, najważniejsze wydaje mi się optymistyczne stwierdzenie, że doktryna ta — będąc wyrazem żywotności i dynamiki amerykańskiej — jest tylko etapem na drodze do programu nowego i bardziej skutecznego.

Doświadczenia bowiem — jak wydaje się — pokazały, że nie przyniosła ona spodziewanych rezultatów. Aktywność na peryferiach sowieckiego imperium przyniosła fatalne albo dwuznaczne wyniki dla narodów ujarzmionych, a nie tylko nie podkopała komunistycznego totalizmu w jego moskiewskim sercu, lecz pozwoliła mu znów przetrwać trudne lata i zremobilizować się dla obrony wojennych, europejskich zdobyczy. Aktywność ta nie osłabiła też zagrożenia Ameryki, ani w ogóle świata wolnego przez sowieckie zbrojenia atomowe.

W r. 1957 jesteśmy już raczej świadkami nawrotu do ostrzejszych metod na wewnątrz komunistycznego imperium i powrotnego napięcia w stosunkach międzynarodowych. Miejmy więc nadzieję, że — podobnie jak *containment* i koegzystencja pokojowa ustąpiły miejsca koegzystencji „antagonistycznej” — ta ostatnia będzie zastąpiona polityką, mniej obliczoną na popularność w szerokich masach, a odpowiadającą w wyższym stopniu rzeczywistym interesom Ameryki i wszystkich, dążących do wolności narodów świata.

Na emigracji śpiewa się także

Na łamach wrocławskiego „*Tygodnika Katolików*” (3. 3.) zwrócił Jerzy Młodziejowski uwagę na znaczenie chórów amatorskich. Ponieważ na łamach „*Orla Białego*” pisaliśmy już niejednokrotnie o roli chórów w polskim życiu emigracyjnym, podajemy z artykułu p. Młodziejowskiego, wybitnego znawcy tych zagadnień, kilka najważniejszych fragmentów. Czynimy to tym bardziej, że w Anglii polskie chóry śpiewacze, zorganizowane w Związku Chórów Polskich w W. Bryt., pod przewodnictwem zasłużonego na tym odcinku działacza dr. Leona Surzyńskiego, odgrywają wybitną rolę w naszym życiu społecznym.

„Był czas, w którym zbierali się Polacy na emigracji w Niemczech (w Nadrenii i Westfalii głównie) raz lub dwa razy tygodniowo w małych salkach, czasem parafialnych, przeważnie restauracyjnych, nie, nie na piwo lub kolację: na lekcję śpiewu polskiego kółka chóralnego. Te najrozmaitsze „*Halki*”, „*Dzwony*”, „*Cecyle*” — były prawdziwą szkołą patriotyzmu, polskości i „domowości” dla tych wszystkich, którzy opuścili kraj o czysty dla chleba. Tu się mówiło śpiewało po polsku. Tu — na skromnych i mało efektownych lekcjach wychowywali się w polskości młodzi chłopcy i dziewczęta. Rodzice, a nierazko i dziadkowie przeprowadzali im, że wkrótce zaśpiewają w wolnej Polsce. Działo się to bowiem przed pierwszą wojną światową. W Poznaniu, na jednym z jego pięknych przedmieści: Solacz — był w tym czasie popularny ogród publiczny z restauracją przy drodze Urbanowskiej. Tu właśnie polskie „*śpiewactwo*” z „byłych dzielnic pruskiej” urządziło sobie latem 1914 roku szczególnie liczne „*zobesłany*” zjazdów śpiewackich i zawodów o artystyczne pierwszeństwo. I właśnie w czasie trwania tych niekrawnych walców muzycznych przyszedł do zgromadzonych śpiewaków wieść o Serajewie. Wynikła na chwilę zgroźna konsternacja, ale wkrótce ktoś z „*polonusów*” krzyknął: „*Następny zjazd urządzić już śpiewacy w niepodległej Ojczyźnie*”. Minęły cztery lata i tak się stało. Pieśń była istotnie „*arką przysiężną*” utrwalającą żywe poczucie mocy narodowej...”

Autor wlicza następnie nazwiska wybitnych kompozytorów, którzy odegrali tak wielką rolę w „*śpiewactwie*” polskim jak: Nowowiejskiego, Wichowicza, Raczkońskiego, Opieńskiego, Surzyńskiego — nazwiska zrosłe z Poznaniem, oraz Jana Galla (Lwów), Bolesława Walick-Walutskiego (Kraków), Mariana Stoińskiego (Śląsk) i Wacława Lachmanna (Warszawa), Młodziejowski pisze dalej:

„Gdy u zwałisk berlińskiej Bramy Brandenburskiej nastąpił w maju 1945 r. upragniony koniec wojny, odrodziła się polska pieśń chóralna. Jak ptaki wędrownie przylatywali zawsze do swych miast śpiewacy i śpiewaczki, łączyli się w nowe, wznawiali dawne stowarzyszenia chóralne — owe niezliczone Halki, Dzwony, Moniuszki... i byłoby tak jak dawniej podpora amatorskiego ruchu muzycznego na prowincji i w większych miastach, gdyby nie pożalowania godne zapędy niedowarzonych ludzi, którzy w normalnym, czterogłosowym chórze wietrzyli... choć obalenia ustroju. Nastąpiła ponura epoka „*pieśni gasowej*”, której nikt nie chciał śpiewać, która była nikomu (poza paru etatowych „kompozytorów”) niepotrzebna, która dotąd została po sobie przykre powietrze i znakomite określenie mistrza Wiecha: „*pieśń musowa, która się śpiewa uniożono*”. Trzeba było lat całych, żeby przegnać usytuowanych tepaków, rzekomych reformatorów z ich jednogłosową ogłupiającą masowością i organizacyjnym rozbięciem. Ile dziś trudu wymaga odnowienie dawnej pięknej tradycji: chórów amatorskich...”

Trzeba śpiewać w chórze amatorskim — kończy swoje uwagi Młodziejowski — bo to jest doskonały sposób kształcenia i zaspokajania własnych potrzeb estetycznych. Bo to ma wartość społeczną, to łączy, wiąże, zespala, wychowuje na zasadzie zupełnej dobrowolności i dobrowolnie przyjętych rygorów. Bo to daje wiele radości, co przecież jest pierwszorzędny bodziec wszelkiego działania społecznie twórczego.”

Katowicki „*Dziennik Zachodni*” domaga się — piórem M. Józefa Michalowskiego — reaktywowania Związku Śląskich Kół Śpiewaczych „*z zakresu formacji pracy i samodzielności*” jaką miał przed r. 1939.”

Ten zasłużony dla rozwoju polskiej pieśni na ziemi śląskiej Związek przeszedł także piekło pod rządami komunistycznymi. Związkowi „*przypięto*” łatkę: „*reakcyjny*”, gdyż należące do niego chóry w okresie świąt Bożego Narodzenia lubliły śpiewać kolendy, bo ten i ów chór śpiewał w kościele na czymś ślubie lub pogrzebie... Zaczęło się systematyczne ograniczanie wpływów i walka podjazdowa ze Związkiem Śląskich Śpiewaczych. W konsekwencji „*zniszczono*” bezinte-

resowny, społeczny, amatorski charakter ruchu śpiewaczego... Skasowano po 22 latach istnienia dobre, użyteczne pismo „*Śpiewak*”. W warunkach nacisku i kaperowania (do związków zawodowych na dobre posady) opuściło szeregi śpiewacze wielu starszych, doświadczonych i zasłużonych działaczy...”

Oto jeszcze jedna skarga pod adresem totalitarnego systemu komunistycznego rozpanoszonego na ziemi polskiej. (p. h.)

JESZCZE O REHABILITACJI

Na łamach nowego tygodnika politycznego „*Polityka*” (nr. 6 z dnia 3 kwietnia) ukazała się notatka w sprawie rehabilitacji. Jak pisze autor: „*Generalny Prokurator M. Mazur, podał na Komisji Sejmowej cyfry dotyczące akcji rehabilitacyjnej. Do lutego br. wpłynęły 2 tysiące podań o rehabilitację. Z czego 300 załatwiono odmownie. To znaczy 1.700 wyroków budziło podejrzenie o to, że śledztwo było prowadzone fałszywie. W tej chwili toczy się śledztwo w 216 wypadkach łamania praworządności i stosowania w śledztwie. Ogółem prokuratura załatwiła 1.340 spraw z zakresu rehabilitacji*”.

Jak pisze dalej autor notatki (K. Koż.) podane cyfry „*są ogólnikowe, absolutnie nie wystarczają dla wyrobienia sobie poglądu na zakres, w jakim władzom bezpieczeństwa i sprawiedliwości wystąpiło łamanie praworządności*”.

Długo Generalna Prokuratura Cywilna i Wojskowa winny odpowiedzieć, na następujące pytania: 1) ile osób zostało od czerwca 1953 całkowicie zrehabilitowanych, 2) w ilu wypadkach zastosowano tylko złagodzenie kary, amnestię itp., 3) w ilu wypadkach stwierdzono zasadniczo zafałszowanie śledztwa i oskarżenia, 4) w ilu wypadkach stwierdzono jedynie nadmierne szafowanie surowością wyroków, 5) ile było wypadków wyłącznie politycznych (wśród zrehabilitowanych), ile zaś wynikało z oskarżeń o innego rodzaju przestępstwa, 6) ile osób wypuszczono z więzienia przed rozprawą i wyrokiem, anulując im śledztwo, 7) jaki procent stanowi liczba rehabilitowanych i ulaskawionych (oddzielnie) w stosunku do wszystkich wyroków (oddzielnie politycznych, szpiegowskich, innych) wydanych w tych latach. Ta ostatnia liczba jest bardzo ważna, 8) wiedząc, że do tak zwanego X Departamentu i do Informacji Wojskowej trafiały sprawy mające związek z przygotowywanym procesem o tzw. odchylenie prawicowe, należy podać cyfry rehabilitacji oddzielnie dla spraw prowadzonych przez tzw. X Departament, oddzielnie dla Informacji, oddzielnie dla innych departamentów bezpieczeństwa i dla MO”.

Ze swej strony doręczamy jeszcze jedno pytanie: ilu ubowców, szpiegów, i wszelkiego rodzaju łapsołów Bezpieki, policji itp., zostało zamkniętych i skazanych za łamanie przepisów, fałszywe donosy, oskarżenia i zeznania, torturowanie więźniów itd. i jakie otrzymali kary? Jest to dziewiąte pytanie, które doręczamy do tantych słusznych ośmiu.

POMOC RODAKOM W KRAJU

Dowiadujemy się z Komitetu Pomocy Rodakom w Kraju, (42, Emperor's Gate, London S.W.7.) że kwota zebrana do dnia 29.4.1957 wyniosła £ 5.125.10.7.

Komitet Pomocy, niezależnie od wysłanych paczek indywidualnych dla osób powracających z Rosji i wypuszczonych z więzień UB, przystąpił do wysyłania masowej pomocy odzieżowej, lekarstw i odżywek na punkty repatriacyjne.

Artykuły te nabywa Komitet masowo po niezwykle niskich cenach zakupując je bezpośrednio u producentów.

Zbiórka trwa nadal i każdego dnia zwiększa się ilość pomocy wysyłanej do Kraju.

X WYŚCIG POKOJU

Dnia 2 maja rozpoczął się w Pradze X Wyścig Pokoju z udziałem zawodników 14 państw. I etap Praga — Brno wygrał Oehgren (Szwecja). Polacy: Bugalski 4-ty, Chwieniadz 7-my, Pruski 9-ty. Więckowski 29-ty, Grabowski 51-szy, Paradowski 76-ty na 83 zawodników. Drużynowo wygrała Polska. II etap Tabor — Praga (160 km): 1. Brittain (Anglia), 3. Pruski, 13. Chwieniadz, 17. Paradowski, 29. Grabowski, 36. Więckowski, 78. Bugalski. Drużynowo: 1. Anglia, 2. Polska. Wyniki ogólne po 2 etapach: 1. Christow (Bułgaria), 4. Pruski. Drużynowo: 1. Polska, 2. Anglia, 3. Belgia.

WSZELKIE LEKI I MATERIAŁY DENTYSTYCZNE

wysyła do Polski, innych krajów i poza linię Curzona

Mgr. L. Oliwa Mgr. B. Dalski

APTEKA LTD.

THE BROMPTON PHARMACY

68, Fulham Rd., South Kensington,

London, S. W. 3. Tel.: KEN 7410.

Wszystkie zlecenia wykonujemy natychmiast. Ceny Eksportowe. Apte-

ka czynna do 8-miej wieczorem co-

dzienne. W czwartki do 1-szej.



PAWEŁ HĘCIAK

„ZAPISKI OFICERA ARMII CZERWONEJ“

SERGIUSZA PIASECKIEGO

Na polskim rynku wydawniczym w Anglii ukazała się nowa książka Sergiusza Piaseckiego, autora głośnej powieści z życia przemytników pt.: „Kochanek Wielkiej Niedźwiedzicy”. Obecna książka *) — ósma z kolei w dorobku literackim Piaseckiego (dwie dalsze w przygotowaniu) — to ujęta w formie „zapisków oficera armii czerwonej” satyra przede wszystkim na środowisko wojskowe, w którego szeregach służył lejtnant Miszka Zubow.

„Bohater” Zubow jest typowym prostakiem i soldatem wychowanym w szkole komunistycznej, który nigdy niczego nie rozumie i dla którego „towarzysz Stalin” jest źródłem wszelkiej wiedzy, miłości, wielkości i sprawiedliwości (nawet wtedy, gdy nasz lejtnant obrywa po twarzy od swojego majora). Takich prostaków wykoślawionych wychowaniem w szkole komunistycznej, było z pewnością w armii sowieckiej wielu. Mogliby o tym tomy spisać Polacy, jak i wszyscy inni, którzy zetknęli się z przedstawicielami sowieckiej Rosji. Przede wszystkim jednak Polacy, znają bowiem z własnego, bogatego doświadczenia, ten typ „prostactwa duchowego

go i prymitywizmu cywilizacyjnego” — jak to określają wydawcy.

Dla żołnierza sowieckiego, który nagle, w zwycięskim pochodzie na Zachód, zetknął się z tym nieprawdopodobnym i niezrozumiałym dla jego wyobraźni bogactwem (nawet jeśli tym „bogactwem” była wanna w mieszkaniu, którym dysponował „burżuj” zachodni), dla tego żołnierza cały ten nieznan mu do tej pory świat musiał wywołać wstrząs, a może był nawet baśnią. Od lat bowiem — a raczej od kołyski — wbijano mu do głowy, że „nie masz to jak w Związku Radzieckim”, że robotnik i rolnik w Polsce, będącej przecież jednym z krajów „zgnitego Zachodu”, zdycha z głodu itd. Aż się nie chce powtarzać tych wszystkich nonsensów propagandowych. Znamy je zresztą zbyt dobrze.

Lejtnant Miszka Zubow znalazł się dnia 17 września 1939 na ziemi polskiej, w Wilnie i w jego okolicach. Otumaniony sukcesem „potężnej Armii Czerwonej”, pisze do swojej Duńskiej listy, w których dzieli się swoimi przygodami i wrażeniami. Listy obejmują okres od 22 września 1939 do 1 stycznia 1945 r., gdy lejtnant znalazł się ponownie w szeregach swojej armii. W ciągu tych pięciu lat spotkał go niejedna przygoda: był dumnym oficerem, nie umiejącym się obchozić z tak skomplikowanym wynalazkiem naszej cywilizacji, jak właśnie wspomniane naczynie kapłowe, był także zwyczajnym parobkiem, w dodatku na dużym gospodarstwie polskiej rodziny.

Wszystkie „listy” pisane są żywo, z temperamentem, jednym językiem, dużo w nich kapitalnych i dowcipnych dialogów, w których z całą jaskrawością Piasecki obnaża „duszę” swego bohatera. Niektóre przygody lejtnanta Miszy — zwłaszcza o tej „kon-somolskiej miłości” z ulicznicą Irką, dla której nasz lejtnant, naperfumowany „stalinowskim oddechem”, którym oblał sobie głowę, gotów był rzucić swoją Dunie Iwanównę — czyta się z wyjątkową satysfakcją. Trzeba przyznać, że Sergiusz Piasecki zna doskonale ten świat, którego opis zaczyna się kapitalnym zdaniem: „Noc była czarna jak sumienie faszysty, jak zamiary polskiego pana, jak polityka angielskiego ministra”.

Nie mogę się oprzeć wrażeniu, iż obecna książka Piaseckiego przypomina pod wieloma względami Wiecha: własny, ograniczony do malej i zawsze tej samej grupki światka, krótkie, żywe sceny, satyra i dowcip, a nade wszystko własny język (oczywiście

„rusycyzmy” zamiast gwary Antka z Woli).

Z góry też wiadomo, że bohatera Misza będzie zawsze najdurniej, że zawsze powoływać się będzie na „batuszkę Stalina” a w innej sytuacji na „wodza Hitlera” i że nigdy nie mądrego nie powie ani nie wymyśli. Zresztą wystarczy przeczytać kilka stron Wiecha, by poznać na wylot cały świat jego bohaterów. To samo można powiedzieć o powieści Piaseckiego. Za wiele, by przeczytać od razu całą książkę, doskonale, by na kwadrans oderwać się od codziennej szarżyny i ubawić się pogodnymi opowiadaniem.

Nie ulega wątpliwości, że cenzura „radziecko-komunistyczna” w Kraju nie dopuści tej „niebezpiecznej” książki do rąk żołnierza „niezwycięzonej Armii Czerwonej” (jak pisał stale o niej Misza) stacjonującej w Polsce. Gdyby natomiast wpadła ona w ręce Polaków w Kraju, właśnie teraz, w chwili obecnej, wyrwanoby ją sobie z rąk. Prawda, o głupocie „radzieckich przyjaźni” w codziennym życiu (przy ich ogromnej przebiegłości politycznej) krajów dość dowieć w Kraju, (i zagranicą), niemniej jednak książka Piaseckiego dała w satyrycznej formie jeszcze raz wyraz głębokiej różnicy, jaka istnieje między człowiekiem wychowanym w świetle wolnym, w atmosferze wolności, a człowiekiem, którego umysł został bez reszty zniewolony.

W Polsce książka Piaseckiego byłaby dziś bodaj lepszym best-sellerem aniżeli książka Wiecha. Wprawdzie nie jest winą tych małych lejtnantów, iż nie potrafili już inaczej rozumować, albo dziwić się, że w lustrze odbija się ich własna twarz. Niemniej trzeba i to obnażyć, i bezlitośnie skalpować, a nawet może w nieco przejaśkrawionej formie (choć myślę, że Piasecki w niczym nie przesadził) odsłaniać tragedię tych wszystkich, którzy żyją pod jarzmem komunistycznym, zmuszeni do tego jedynie brutalną przemocą najeźdźców. Do tego samego prymitywnego poziomu umysłowego i materialnego, który obowiązuje w Rosji chciałby Polskę doprowadzić komuniści. Na szczęście to im się, jak dotąd, nie udało, mimo strat poniesionych przez nasz kraj.

„Zapiski oficera armii czerwonej” Sergiusza Piaseckiego, to tom 6. serii pierwszej Książki dla Wszystkich wydanej bardzo starannie przez Gryf Publications Ltd. w Londynie. Doskonale druk, wzorowa oprawa. Świetne ilustracje wykonane w studio art. grafika Władysława Szomańskiego.

RECENZJA

Polskie życie kulturalne

NOWY TON ODWILŻOWY NA PRZEDWIOSNIU

Po wystąpieniach młodego i bardzo sympatycznego, teoretyka organizacji nauki, p. A. Gelli na wieczorach dyskusyjnych z prof. M. Bohuszem Szyszką w sali polskiej YMCA wygłosił odczyt historyk sztuki, zastępca profesora z Uniwersytetu w Warszawie dr. S. Kozakiewicz, który mówił nt. „Obrazów warszawskich Bernarda Bellotto (Canaletto)”. Odczyt zebrał stosunkowo wiele licznych słuchaczy, którzy z satysfakcją mogli obejrzeć wyświetlane na ekranie liczne reprodukcje obrazów popularnego malarza włoskiego ściśle związanego z „pejsażem” dawnej Warszawy.

Z uwag prelegenta można było wysnuć tezę, że przecież malarz ten wpłynął również i na pomysły związane z odbudową nowej Warszawy. Przy tej sposobności można było sobie zdać sprawę z często spotykanego pomieszanego dwóch malarzy o tym samym nazwisku: wujka, Antonio Canal zw. Canaletto (1697-1768) słynnego ze swych widoków Wenecji i bratanka, Bernarda Bellotto (1720-1780) przezwanego też Canaletto, znanego jako malarz Warszawy o swoistym stylu i wartościach plastycznych.

Prof. Kozakiewicz przybył wraz z kierownikiem Administracyjnym Muzeum Narodowego p. Czesławem Stefaniskim w celu urządzenia na zaproszenie Whitechapel Gallery wystawy złożonej ze zbioru 40 obrazów Bellotto, która swego rodzaju furorę zrobiła przed dwoma laty na kongresie historii sztuki w Wenecji. Otwarcie tej wystawy w Londynie nastąpiło dnia 30 kwietnia br.

Wydarzenia te (odczyt i wystawa) poprzedziły dwa inne. Jednym było otwarcie I Salonu urządzonego w sali Polskiej YMCA przez niedawno powstałe Zrzeszenie Plastyków Polskich. W zastępstwie niedysponowanego Jana Bielawicza otwarcia dokonał prof. M. Bohusz Szyszko w kilku słowach powitalnych zwróconych do przybyłych widzów i zebranych organizatorów tego interesującego pokazu. Wzięło w nim udział około 30 artystów malarzy, rzeźbiarzy i grafików, dając przeważnie po 2 lub 3 prace, których ogół złożył się na wrażenie poważnej pracy artystycznej, bez efekciarstwa i łatwinia.

Wobec nieprzygotowania katalogu pozwolimy sobie tutaj podać wyłowione przez siebie nazwiska uczestników „salonu”: Z. Ruszkowski, T. Potworowski, M. Bohusz Szyszko, J. Piwowar, Z. Muszyński, M. Łączyński, W. Szejał, J. Piękowski, P. Młeczko, J. Wieliczko, L. Dygat, Z. Adamowicz, (którego wystawa indywidualna odbywała się równocześnie w „New Vision Gallery”), Z. Turkiewicz, H. Sukiennicka, J. Baranowska, H. Horn, M. Zulański, L. Pięśnowski, D. Gluchowska, H. Nałęcz, Z. Zieliński (rzeźba w drzewie), H. Wawrzkiwicz, A. Werner, M. Giercuszkiwicz, I. Marlewska, A. Wasilewski, T. Beutlich, L. Sapieha (rzeźba głowy) i

T. Koper (rzeźba głowy i abstrakcyjna kompozycja „figuralna”).

Niezwykłą niespodzianką była urządzona w sali Domu Zjednoczenia Polek lekcja pokazowa nowego zespołu polskich tańców ludowych i narodowych prowadzonych przez młodego i utalentowanego baletmistrza z Kraju, p. Józefa Walczaka (ur. w 1922 r. w Zgierz pod Łodzią), który przybył w r. 1956 z zespołem „Orlik” do Anglii na występy, „wybrał wolność” i pozostał na emigracji. Skoro tylko znalazł sobie stałą pracę zarobkową w Domu SPK nawiązał kontakt z tutejszymi kołami tanecznymi i korzystając z poparcia Society for International Folk Dancing utworzył zespół propagujący wyłącznie polskie tańce wśród polskiej młodzieży emigracyjnej i młodych miłośników tańca ludowego z całego świata przebywających w Londynie. J. Walczak jest dawnym wychowankiem PIST-u. Po wojnie ukończył w Warszawie Centr. Szkołę Instruktorów Artystycznych.

Wziął na siebie więc zadanie, którego dotychczas nikt na stałe nie spełniał, i prawdziwą satysfakcję można było odczuć widząc, jak przepłatając ćwiczenia techniczne z elementami polskich tańców baletmistrz Walczak wzbudzał zapał wśród swych wieloletnich uczniów i uczenie. A są wśród nich i Poludniowo Afrykańczy i Nowozelandczy i Chińczyk i wielu innych nie mówiąc już o autochtonach. Akompaniamentem jest młody muzyk Szkot, który z zadziwiającą łatwością podchwytuje podawane mu przez p. Walczaka melodie i je instrumentalizuje. Na wyrazne życzenie wszystkich uczestników lekcja pokazowa prowadzona jest w języku polskim, a tylko trudniejsze wyjaśnienia bywają tłumaczone przez polskich członków zespołu na język angielski.

O tym, jak przykładał własnym i szczęśliwym sugestiami p. Walczak potrafił rozruszać zwłaszcza nieruchliwych chłopców którzy stanowią niemal połowę członków zespołu, można było się przekonać pod koniec wieczoru, gdyż wszyscy z zapałem przemieniali się w dzikich Krakusów i doskonale podchwytując rytm wywijali Krakowiaka.

Gdy dowiedziano się, że akompaniamentem własnie miał swe urodziny śpiewano mu nie jakiejś tam „Happy birthday to you...”, ale po prostu i najpoprawniejszą polszczyzną razem, chóralnie „Sto lat...”. Na czwartą lekcję przybyło — pomimo trudności organizacyjnych, gdyż zwykły ćwiczy zespół w sali szkolnej na Chelsea — ponad 30 osób, śladem to, że inicjatywa ta zdobywa sobie popularność i dobre imię wśród coraz szerszych kół miłośników folkloru tanecznego.

Dopełnieniem tej serii wydarzeń był wykład mgr. Haliny Fidenkiewicz, młodej historyczki sztuki z uniwersytetu w Łodzi o „Polskich strojach ludowych” bogato ilustrowanych wyświetlanymi na ekran planszami barwnymi z różnych wydawnictw polskich. Była to podróż po przeważnie tylko środkowych i południowych polaciach ziem polskich ale podróż barwna, owiana trochę smutkiem, gdyż często powtarzał się komentarz, że tu czy tam zanika zwyczaj noszenia strojów ludowych, że okazy zachowały się tylko w muzeach, lub noszone są na większe uroczystości religijne. Kler bowiem wydatnie współdziała w zakresie podtrzymywania tych pięknych tradycji. Istnieje w Kraju dość żywy ruch na rzecz krzewienia stroju ludowego, ale odbiorców na odpowiednie wyroby jest coraz mniej. Organizowany jest więc na większą skalę eksport na zachód. Uzupełniających wyjaśnień udzielała prelegentka w dyskusji, oddalając tylko kłopotliwe w jej sytuacji pytanie w sprawie stanu tych zagadnień na ziemiach na wsch. od Bugu. Odczytowi przysłuchali się etnografowie, artyści plastycy, tancerze i w ogóle wszelkiego rodzaju amatorzy swojszczyzny. (n.)

BIBLIOTEKA „KULTURY“

Ukazały się następujące

nowe tomy

TOM XVI

Leo Lipski

DZIEŃ I NOC

Nagroda literacka „Kultury“

za rok 1955

Cena 7/-

TOM XVII

Andrzej Chciuk

SMUTNY USMIECH

Opowiadania

Nagroda literacka „Kultury“

za rok 1955

Cena 7/-

TOM XVIII

Jeanne Hersch

POLITYKA

I RZECZYWISTOŚĆ

Książka ta stara się wyjaśnić współczesną rzeczywistość polityczną i jest wkładem do podstawowego zagadnienia: to jest do koniecznej przebudowy doktryny socjalistycznej.

Cena 14/-

TOM XIX

Czesław Miłosz

TRAKTAT POETYCKI

Cena 7/-

TOM XX

Józef Mackiewicz

KONTRA

Koniec jeźdźców stepowych. Dzieje naddońskiej rodziny na tle ostatniej kontrrewolucji, zgniecionej przez Hitlera, zdradzonej przez mocarstwa zachodnie. Autor odsłania mało znane kulisy drugiej wojny światowej na Wschodzie. Don—Kuba—Nowogród—Mława—Bałkany—Dolomity. Od decyzji w głównej kwatery Hitlera w roku 1943, do tragedii nad Drają w roku 1945.

Cena 14/-

ponadto z tomów

poprzednich polecamy

James Burnham

BIERNY OPÓR CZY WYZWOLENIE

Cena 12/-

Pełny tekst mowy Chruszczowa p. t. O KULCIE JEDNOSTKI I JEGO NASTĘPSTWACH

Cena 3/-

Marian Pankowski

SMAGŁA SWOBODA

Cena 7/-

Józef Łobodowski

ZŁOTA HRAMOTA

Cena 14/-

Do nabycia we wszystkich księgarniach polskich oraz w przedstawicielstwie na W. Brytanię

„GRYF“

169-171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11.

ANTOLOGIA LIRYKI ANGIELSKIEJ W PRZEKŁADZIE JERZEGO PIETRKIEWICZA

W druku znajduje się Antologia Liryki angielskiej, zawierająca ponad 120 przekładów na język polski wraz z tekstami oryginałów angielskich. Wyboru i przekładu dokonał Jerzy Pietrkiewicz, znany pisarz i tłumacz, wykładowca londyńskiej wyższej uczelni School of Slavonic Studies. Antologia, opracowana 10 lat temu, a uzupełniona w roku bieżącym, stanowiła część ilustracyjną tezy doktorskiej o formach liryki angielskiej i polskiej. Ponieważ wierny przekład jest jednocześnie analizą krytyczną tekstu, antologia miała na celu zestawienie i porównanie form poetyckich obu języków w samym procesie tłumaczenia. Stąd różnorodność wybranych utworów: od anonimowej liryki 13 wieku, poprzez poezję elżbietańską, barok i klasycyzm, aż do romantyzmu i poezji współczesnej (m. in. Dylan Thomas).

Poza Szekspirem i kilku romantykami liryka angielska jest niemal zupełnie nieznana w Polsce, a przy tym nie wszystkie z dawniej drukowanych przekładów mają wartość literacką. W antologii Pietrkiewicza znajdują się obok Chaucera, Szekspira, Byrona czy Yeatsa tacy poeci jak: Wyatt, Sidney, Donne, Crashaw, Marvell, Collins, Blake, Coleridge, Hopkins, Hardy, Owen, E. Sitwell, o których czytelnik polski wie bardzo mało. Ale to tylko przykłady. Antologia obejmuje ponad 60 nazwisk. Przez uwidocznienie indywidualnych cech stylu tłumacz starał się, by wybrany poeta nie zatracił swej osobowości w języku przekładu. Rytm, strofika, eksperymenty dźwiękowe, metafory, rymy zostały odpowiednio uszanowane.

Do tekstów angielskich dołączono krótkie noty krytyczne.

Antologia liryki angielskiej ukazuje się jesienią br. nakładem „Biblioteki Poetyckiej”, c/o Veritas Foundation Publication Centre, 12 Praed Mews, London W.2.

0 fundusz Skarbów Wawelskich

APEL KOMITETU WYKONAWCZEGO

Komitet Wykonawczy Funduszu Skarbów Wawelskich na Obczyźnie podał do wiadomości następujący tekst apelu, w którym zwrócił się do całej społeczności polskiej w Stanach Zjednoczonych.

Do Rodaków w Ameryce!

Jak powszechnie wiadomo, Skarby Wawelskie, a wśród nich Szczerbiec, arsary jagiellońskie i pamiątki zwycięstwa Sobieskiego pod Wiedniem, uratowane zostały w roku 1939-tym przed najazdem wrogów i przechowywane są tymczasowo w Kanadzie.

Odezwa, ogłoszona przed kilku miesiącami, generał Sosnowski podjął inicjatywę udostępnienia ich światu pod postacią pięknej i okazałej monografii w języku angielskim. Ukaze ona historyczne i kolorowe ich zdjęcia. Dla realizacji tego zamierzenia przy Fundacji Paderewskiego w Nowym Yorku powstał amerykański komitet Funduszu Skarbów Wawelskich na Obczyźnie.

NOWE WYDAWNICTWO

„LIBELLI“

Tadeusz Nowakowski

Obóz wszystkich świętych

Przeszło 400 stron druku

Cena 17/-

DO NABYCIA W „GRYFIE“

Gryf Publications Ltd.,

169-171, Battersea Church Rd.

London S. W. 11.

Władysław Pobóg-Malinowski

NAJNOWSZA HISTORIA

POLITYCZNA

POLSKI

1864 — 1945

TOM DRUGI

Londyn 1956

CENA 28/-

(665 stron)

GRYF PUBLICATIONS LTD.

169-171, BATTERSEA CHURCH RD.,

LONDON, S. W. 11.

Do nabycia we wszystkich księ-

garniach polskich.

KAZIMIERZ GLABISZ

Kalkulowane ryzyko

Rewolucyjny plan reformy brytyjskich zbrojeń, opublikowany przez ministra Sandysa 4. kwietnia, znalazł zasadniczą aprobatę Izby Gmin. Zmiany zgłoszone przez Labour Party odrzucono większością 51 głosów, bo konserwatyści stanęli murem za rządem, choć niewątpliwie także w ich szeregach planowane zmiany budziły częściowo wątpliwości i zastrzeżenia.

Ogólne zarysy nowego planu, ujawnione częściowo wcześniej, omówiłem na łamach „Orla Białego” z dnia 23. marca w artykule „Nowa organizacja zbrojeń brytyjskich”. Dziś nasświetle jego ostateczne ujęcie oraz sposób jego przyjęcia przez opinię publiczną, a także jego wpływ na stan bezpieczeństwa Wielkiej Brytanii i całego wolnego świata.

Plan Sandysa, po raz pierwszy w historii brytyjskiej długo falowy, bo aż pięcioletni, zawarty jest w broszurze „Defence, outline of future policy”. Jego wstępną realizacją jest preliminarz budżetowy na rok 1957/58, podany w ogólnych zarysach w broszurze „Defence statistics 1957/58”. Preliminarz ten przewiduje zmniejszenie kredytów własnych, a więc nie obejmujących świadczeń niemieckich i amerykańskich, z 1.498 do 1.420 milionów £, a stanów liczebnych o 65.000, czyli do 654.000 oficerów i szeregowych. Zmniejszenie stanów ma dotknąć wszystkie trzy części sił zbrojnych, przede wszystkim jednak wojsko. Jeżeli idzie o kredyty, to maleją znacznie kredyty wojska i marynarki wojennej, natomiast kredyty lotnictwa, ministerstwa zaopatrzenia i ministerstwa obrony nieznacznie wzrastają.

Plan pięcioletni, podyktowany, jak zapewniono, zarówno wojskowymi, jak i gospodarczymi względami oraz potrzebami, przewiduje m. in.:

— stopniowe zmniejszenie stanów sił zbrojnych do 375.000, nie licząc 60.000 wojsk kolonialnych w tym wojska do 160.000, lotnictwa do 140.000 a marynarki wojennej do 75.000.

— zniesienie obowiązkowej służby wojskowej w 1961 roku, o ile zgłoszenia do służby zawodowej będą dostateczne.

— stopniowe zastąpienie pilotowanego lotnictwa myśliwskiego i bombowego kierowanymi pociskami i rakietami, a w związku z tym wstrzymanie prac nad nowymi typami ponadźwiękowych samolotów pilotowanych.

— wyposażenie wojska w taktyczne bronie atomowe i dostosowanie jego organizacji do wymogów zagrożenia atomowego.

— znaczne zmniejszenie floty i jej unowocześnienie przez zastąpienie pancerników i krążowników mniejszymi jednostkami wyposażonymi w rakiety i częściowo w napęd atomowy.

— dalsze prowadzenie doświadczeń termojądrowych i zwiększanie zapasu tych broni — celem dorobienia się własnego „deterrentu”, odstraszającego Sowiety od wywołania wojny.

— skoncentrowanie własnych doświadczeń w dziedzinie nowych broni i pogłębienie współpracy z Ameryką i innymi sojusznikami.

— wreszcie utrzymanie zmniejszonych formacji rezerwowych i stworzenie odwodu strategicznego, wyposażonego w szybkie środki transportowe, któryby do pewnego stopnia wyrównał nieuchronny ubytek garnizonów zamorskich.

Plan ten nie uwzględniający, podług „Daily Mail”, wielu uwag doradców fachowych, wywołał bardzo sprzeczne komentarze, zarówno w samej Wielkiej Brytanii, jak zagranicą. Zwolennicy nazywają go „śmiałym”, „trzęsawym”, „konsekwentnym”, „zbawiennym”, „nieodpartym w swej logice” itd. Krytycy natomiast atakują nietylko podstawowe założenia planu, ile także czy inne jego zamierzenia wykonawcze lub motywacje. Nie mówiąc o niektórych wypowiedziach amerykańskich, niemieckich i francuskich, najwnikliwsze i najbardziej rzeczowe komentarze pojawiły się na łamach „The Economist”, „Observer”, „Times” i „Manchester Guardian”. Ich poziom był niewątpliwie wyższy od debaty parlamentarnej, wypełnionej w znacznym stopniu partyjnymi harcami.

Bodaj żaden z poważniejszych komentatorów nie kwestionuje trafności podstawowych przesłanek planu Sandysa, że 1) ogromne postępy techniki i zmienione metody działania Sowiętów wymagają nowego, na dłuższą metę zakrojonego ujęcia za-

gadnienia zbrojeń, 2) niezbędna jest równowaga między wysiłkiem zbrojeniowym a gospodarczymi możliwościami kraju, które nie pozwalają na dalsze wydawanie 9—10% na zbrojenia, 3) W. Brytania musi nie tylko nadal dążyć do umownego rozbrojenia, ale także zachować zdolność do przeszkadzania wzbuchowi wojny i do przeciwstawiania się agresji, gdyby jednak do niej doszło, 4) bezpieczeństwo W. Brytanii związane jest nierozdzielnie z obecnymi sojuszami i wymaga zacieśnienia współpracy zwłaszcza z Ameryką.

Większość komentatorów kwestionuje natomiast trafność niektórych zamierzeń wykonawczych lub wykazuje pewien brak konsekwencji. Oto najczęstsze zarzuty:

— zbyt jednostronne nastawienie na wojnę totalną nowego typu, grożące niezdolnością do prowadzenia wojen lokalnych lub wojny prowadzonej tylko broniąmi konwencjonalnymi,

— zbyt optymistyczne ocenianie terminów wprowadzenia i skuteczności „robotów”, a w konsekwencji przedwczesne zaniechanie dalszej modernizacji lotnictwa pilotowanego,

— zbyt ryzykowne przesłizgnięcie się nad zagrożeniem ze strony sowieckich okrętów podwodnych przy pomocy tezy, że wojna mogłaby być tylko krótka,

— sparaliżowanie obrony cywilnej i zlekceważenie biernej obrony przeciwlotniczej i przeciwatomowej,

— liczenie na wypełnienie powstałych luk przez zaskoczonych decyzją brytyjską sojuszników europejskich,

— osłabienie wkładu do kolektywnego systemu bezpieczeństwa na rzecz posiadania własnego „deterrentu”, który tak czy inaczej może być tylko marginesowym uzupełnieniem amerykańskiego i samodzielnej roli odegrać nie może, wreszcie

— nader optymistyczne ocenianie możliwości oszczędnościowych.

Przytoczyłem tylko najistotniejsze spośród wysuniętych zastrzeżeń i obaw. Niektóre z nich kłóca się ze sobą, ale większość z nich jest w pełni uzasadniona. Ameryka przoduje w dziedzinie pocisków dalekosiężnych i przeciwlotniczych, a jednak nadal dąży do postępu w dziedzinie pilotowanego lotnictwa myśliwskiego i bombowego, potrzebnego, na równi z rozpoznawczym, nawet po masowym wprowadzeniu „robotów”. Że liczenie na krótkotrwałość wojny może znów zawieść jak zawiodło w 1914 i 1939 roku, nie może ulegać wątpliwości. Tym bardziej, że nie ma pewności, czy wobec pewnej równowagi atomowej doszłoby w ogóle do użycia broni masowego zniszczenia. Słuszne są również obawy, że nieuchronne osłabienie zamorskich garnizonów nie tylko osłabi tarczę atlantycką, ale także może ułatwić komunistom stopniowe podominowanie brytyjskich kolonii i sojuszników zapór na Bliskim i Dalekim Wschodzie. Niepozbowione racji są również obawy, że plan nie da takich oszczędności w pieniądzu, jak specjalistach, jak zapowiada, i że zbyt silne związanie wojska z taktycznymi broniąmi atomowymi może, nawet wbrew woli, doprowadzić do użycia także strategicznych broni niekonwencjonalnych.

Do tych obaw i zastrzeżeń brytyjskich czy zagranicznych komentatorów dodać trzeba, moim zdaniem, jeszcze następujące: Ubytek konwencjonalnych sił brytyjskich będzie tym dotkliwszy, że z każdym rokiem zmniejszać się będą nie tylko ich stany czynne, ale także wyszkolone rezerwy. Co jeszcze ważniejsze, przykład brytyjski najprawdopodobniej nie tylko nie zachęci sojuszników do wypełnienia powstałych luk, ale utrudni im stworzenie zbalansowanych sił zbrojnych i popchnie ich na drogę, na którą wkraczają brytyjskie siły zbrojne.

Dotyczy to zwłaszcza Francji i Niemiec, które, powołując się na równoprawienie, domagają się także taktycznych broni atomowych i marzą o strategicznych broniach niekonwencjonalnych, choćby w dyspozycji wspólnoty europejskiej, by i ona posiadała swój „deterrent” i tym samym mogła prowadzić politykę niezależną. Podobne tendencje do zastąpienia „ilości jakością”, a więc zrezygnowania z powszechnej służby wojskowej, zaczynają przeważać w Szwecji i odzywać się we Włoszech. Gdyby one zwyciężyły, zabrakłoby osłony dla lotnisk i wyrzutni raków żywych sił do przygotowania i wykorzystania ato-

mowych uderzeń. Zabrakłoby również sił do gaszenia lokalnych pożarów i prowadzenia wojny w sposób konwencjonalny, który odpowiadałby większości stronie komunistycznej. Ostrzega przed tym raz po raz gen. Norstad, naczelny dowódca sił atlantyckich.

Niemniej groźne byłoby wytworzenie psychozy beznadziejności w masach brytyjskich przez zlekceważenie biernej obrony przeciwatomowej, jako „beznadziejnej”. Byłoby groźne nie tylko dlatego, że straszak odwetowy działa odstraszająco tylko ze strony państw jako tako zabezpieczonych technicznie i odpornych nerwowo. Marszałek Montgomery miał prawdopodobnie ten pewnik na myśli, gdy w październiku ub. roku w „Royal United Services Institution” powiedział m. in., że „wojny trzeba unikać, ale nie wolno się bać, bo strach przed nią raczej jej wybuch przyspiesza”.

Sowiety tak czy inaczej nie obawiałyby się zbytnio wodorowo-atomowego odwetu brytyjskiego, „zachodnio-europejskiego” czy skandynawskiego, gdyżby równocześnie nie groził im odwet amerykański. Niemniej musiałyby się z nim liczyć i nie mogłyby zakładać, że Europa przeskodzi Ameryce w użyciu apokaliptycznych broni, gdyby psychiczna i techniczna gotowość do przetrzymania wojny totalnej była większa, niż jest obecnie.

Wreszcie trzeba wyrazić obawę, że nowe plany brytyjskie nie przyczynią się do pogłębienia świadomości, że wzmacnianie „deterrentu”, nawet kolektywnie nie wystarcza. Nadzieje z nim związane mogą zawieść, więc świat wolny musi być przygotowany do wszelkich form ewentualnej rozprawy zbrojnej. Dotyczy to także W. Brytanii, która, jak to kiedyś powiedział Bidault, „już wyczerpała kredyty dany jej historii przez geografę”, t. zn. przez jej wyspiarskie położenie. Nawet dla niej są dziś niebezpieczne takie sformułowania jak mac-millanowskie „Siły zbrojne są przede wszystkim po to, by do wojny nie dopuścić, a dopiero w drugim rzędzie po to, by ją prowadzić”. Są niebezpieczne, bo mogą wytworzyć nową odmianę psychozy „Linii Maginota”, w której slogan „on ne passera pas” byłby zastąpiony sloganem „on n'attaquera pas”.

Gdyby taka psychoza istotnie ograniczyła brytyjskie siły zbrojne i masę, plan Sandysa przestałby być kalkulowanym ryzykiem, a stałby się zwykłym hazardem. Zwłaszcza, gdyby mimo zapowiedzi, nie ulegał niezbędnym zmianom, póki one jeszcze możliwe, t. zn. póki tego wykonanie nie przekroczy punktu, spoza którego już nie ma powrotu.

KRÓTKIE WIADOMOŚCI Z POLSKI

Śmiertelność w Polsce w porównaniu z innymi krajami zachodnimi jest bardzo wysoka. Wynosi około 7,1 na 1.000 mieszkańców (we Francji 3, w Belgii ok. 2).

W roku 1955 do sądów w całej Polsce wpłynęło 25.916 podań o rozwód. W roku 1956 liczba ta wzrosła do 27.662. Orzeczono rozwodów w 1955 roku 13.296, a w 1956 roku prawie 14.000. Największa ilość rozwodów przypada wśród osób w wieku od 20 do 24 lat.

Na 7.400.000 hektarów lasów w Polsce tylko 15% czekało się wieku powyżej 80 lat. Co czwarte drzewo ma znacznie mniej niż 20 lat.

W Polsce dyskutowana jest sprawa podwyżki cen biletów kinowych, gdyż jeden film fabularny przynosi średnio 4,2 miliona złotych deficytu, zaś koszt produkcji takiego filmu wynosi około 7 milionów złotych.

ROMAN FAJANS

Przyczyny niepowodzenia ekspedycji anglo-

Anglo-francuska ekspedycja przeciw Nasserowi, z października-listopada r. ub. — otoczona była dotychczas nieprzeniknionym mrokiem tajemnicy. O kulisach jej, o szczegółach jej przygotowania, o przyczynach jej nagłego przerwania nie lub prawie nie było wiadomo. W jakich okolicznościach została ona przygotowana i rozpoczęta? Dlaczego przetrwała akcja zbrojna, w chwili gdy brakło 24 lub co najwyżej 48 godzin do całkowitego opanowania Kanału Sueskiego? Jaką rolę w tym nagłym zaniechaniu akcji odegrał Eden i w ogóle, Anglia? Czy ekspedycja anglo-francuska była ukartowana z góry z Izraelem? Czy i w jakiej mierze Francja poparła swą flotą i lotnictwem ofensywę izraelskiego generała Dayana? Czemu wreszcie przypisać należy dziwaczne i sprzeczne informacje, otrzymane w kołach miarodajnych Paryża, a zapewne i Londynu, o postępie ofensywy alianckiej wzdłuż Kanału Sueskiego, informacje, które, jak wydaje się, wpłynęły w dużym stopniu na decyzję rządu francuskiego? Na wszystkie te pytania, i na wiele innych jeszcze, nikt nie mógł — lub nie chciał — udzielić jasnej, zadawalającej odpowiedzi.

Zastona tajemnicy, kryjąca dotychczas kulisy ekspedycji egipskiej, została ostatnio nagle i brutalnie zerwana przez dwu powszechnie znanych francuskich dziennikarzy, Merry i Serge Bromberger, dwu braci, z których jeden jest współpracownikiem „Paris-Press”, drugi zaś współpracownikiem „Figaro”. Zaznaczę od razu, że są to dwaj dziennikarze, poważni, wiarogodni, bynajmniej nie łowcy sensacji. Obaj wyrobili sobie dużą pozycję we francuskim świecie dziennikarskim, dzięki znakomitym, sumiennym reportażom. Obaj towarzyszyli francuskim siłom zbrojnym, napróżd na Cyprze, później zaś w Egipcie. Zaintygrowani licznymi znakami zapytania, łączącymi się z ekspedycją egipską, licznymi zagadkami i sprzecznościami w oficjalnych wersjach, postanowili oni wspólnie zbadać gruntownie kulisy afery i, po czterech miesiącach dociekań, rozmów, indagacji i mozolnego montowania logicznych konkluzji, rzucili ostatecznie na rynek książkę, którą, w międzynarodowych kołach politycznych, wojskowych i w opinii publicznej.

Prasa francuska poświęciła jej całe stronicę. Z urzędowych źródeł francuskich i brytyjskich posypały się — niezbyt zresztą przekonujące — zaprzeczenia. Nic w tym dziwnego, albowiem książka braci Bromberger zawiera takie rewelacje i ujawnia rzeczy tak sensacyjne, że siłą rzeczy, musiała wprawić w największe zakłopotanie rządu francuski i brytyjski.

Jak rozegrał się tedy, według autorów, prolog i kolejne akty sueskiego dramatu? Przez dłuższy czas, akcja izraelska, lub raczej przygotowania do niej, i akcja anglo-francuska były równoległe, lecz całkiem niezależne. O decyzji Izraela odnośnie błyskawicznej akcji ofensywno-przewencyjnej przeciw Egipciowi Francuzi dowiedzieli się dopiero 14 października, czyli na dwa tygodnie przed uderze-

niem izraelskim i zawiadomili o niej Anglików nazajutrz.

15 października, w największej tajemnicy, przybył do Londynu generał francuski Chelle, ze sztabu francuskiego lotnictwa, zameldował się do Edena, na 10 Downing Str. i zakomunikował mu sensacyjną nowinę o izraelskiej decyzji. Wiadomość ta stanowiła ów upragniony pretekst, którego Anglicy szukali od dwóch do trzech miesięcy, by zdecydować ostatecznie i rozpocząć ową ekspedycję zbrojną przeciw Nasserowi, która przygotowywali z Francuzami od chwili „znacjonalizowania” Kanału.

Albowiem, jak twierdzą bracia Bromberger, premier Eden wahał się niemal do ostatniej chwili. Jak im zwierzył się ktoś z jego otoczenia, „premier brytyjski zmieniał zdanie dwa razy dziennie”. Około 12 w południe, po rozmowie telefonicznej z sekretarzem stanu Dulles, który stale przestrzegał go: „Tylko żadnych głupstw...”, był raczej skłonny do zaniechania całego przedsięwzięcia. Po 5 po południu, odbywszy swą codzienną rozmowę telefoniczną z Guy Mollet, nabierał znowu odwagi i wydawał się zdecydowany na przeprowadzenie ekspedycji. Pozycja premiera, poddanego podwójnej i odródkowej presji, z jednej strony dworu, części gabinetu, Partii Pracy, lewicowej frakcji partii konserwatywnej oraz potężnych sfer naftowych i przemysłowo-bankowych, stanowił przebieg „awanturze”, i z drugiej strony — większości w rządzie, Partii Konserwatywnej i opinii publicznej, które uważały, że czas skończyć z Nasserem, pozycja ta nie była łatwa. Wymagała ona człowieka o żelaznej woli, zdolności decyzji i twardej ręce, człowieka w rodzaju Churchilla z lat 1940—43. Sytuacja przetrwała Edena, zwanego przez niektórych przywódców i licznych przeciwników politycznych „Hamletem”, człowieka ponadto ciężko chorego...

Lecz powróćmy do owych historycznych dni 14 i 15 października, o których dotychczas nie było wiadomo. Jakim sposobem Francuzi dowiedzieli się wówczas o izraelskiej decyzji? Po prostu, 14-go wysłannicy izraelscy przybyli do Paryża i zażądali od francuskiego ministra Obrony Narodowej, p. Bourges-Maunoury, dodatkowych i natychmiastowych do-

W LOND

3 Maj świętem mł

Tegoroczny bardzo udany obchód święta narodowego 3 maja urządzony w sali Katedry Westminsterskiej zgromadził nie tylko przedstawicieli czynników kierowniczych z członkami Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego, Tymczasowej Rady Jedności Narodowej, generalicji, duchowieństwa, kół pedagogicznych i rodzicielskich, ale również duże zastępy młodzieży i nawet szkolnej działki. Organizatorem akademii była Polska Macierz Szkolna, z prezesem zarządu p. W. Kamskim na czele.

W zastępstwie prezesa Rady Polskiej Macierzy Szkolnej gen. W. Andersa, przebywającego z wizytą w Irlandii, uroczystość zajął wiceprezes J. Baliński-Jundziłł wskazując na tradycje święta 3 maja łączącego rocznice Konstytucji Majowej z świętem M. B. Królowej Korony Polskiej, dając zarys rozwoju polskiej pracy oświatowej z Polska Macierzą Szkolną na czele.

Następnie odbyła się bogata część koncertowa, zapoczątkowana podniosłymi recytacjami art. dram. J. Domańskiej osnutymi na prozie książki Szelażka o Konstytucji 3 Maja, poezji A. Bogusławskiego i W. Strzałkowskiego, zamkniętymi wierszami M. Hemara „Wola Polski”, oraz Bohdanowiczowej „Na święto M. B. Królowej Korony Polskiej”. Następnie zespół taneczny im. O. Kolberga pod kier. p. O. Żeromskiej wykonał bardzo sprawnie mimo niesprzyjających warunków estradowych kilka tańców ludowych: Krakowiaka, Kujawiaka a potem Mazura i szczególnie udatnie ułożonego Oberka. Akompaniowała p. J. Malankiewiczówna, P. J. Hryniewiczówna obdarzona pięknym głosem wykonała kilka pieśni polskich: „Witaj, mój Rzetko”, „Maki” i „Stowiczku...”. Niezłomskiego. Akompaniowała p. J. Szymanowiczówna.

Szczególne akcenty akademii nadał liczny udział dzieci z 2 szkół przedmiotów ojczyźnych w recytacjach zbiorowych. Dzieci ze szkoły PMS na Devon Road wygłosiły „Hód Królowej Polski” (Do Polskiego Dziecka i Tak Boże daj), a dzieci ze szkoły Willesden Green pro-

MASZYNY DZIEWIARSKIE RĘCZNE

Największy wybór na wysyłkę do Kraju lub sprzedaż na miejscu. Ilustracje oraz krótkie opisy wraz z cenami na RAPIDEX STANDARD, RAPIDEX UNIVERSAL EASI-KNIT, SUPER-KNITMASTER 3500 i 4500, GIROTEX, AUTO-KNITTER i PASSAP M201 wysyłamy odwrotnie. Instrukcja w języku polskim dołączana. Maszyny do obejrzenia na miejscu. Od £ 22.10.0.

Specjalna oferta na WŁÓCZKĘ na 1½, 6 i 9 funtów.



Szczegółowe cenniki na lekarstwa, paczki do Polski i Rosji oraz próbki materiałów na życzenie.

HASKOBA LTD.

121, Earls Court Road, London, S. W. 5.

Tel.: FRE 7888 9

Anglo-francuskiej w Egipcie

staw sprzętu wojskowego — samolotów odrzutowych, lekkich czołgów itd. — które pozwoliłyby im rozpocząć natarcie przeciw Egiptowi. Formułując to żądanie, rząd izraelski nie miał pojęcia o tym, że Francja i Wielka Brytania zamierzały również przejść do natarcia w najbliższym czasie. Oczywiście, wiadano w Jeruzolimie i Tel Avivie o francusko-angielskich przygotowaniach na Cyprze. Uważano je jednak, tak zresztą jak i w Waszyngtonie i w innych stolicach, za narzędzie nacisku na Nasser.

Do 14 października zatem Izrael nie przypuszczał wcale, by Anglo-Francuzi zamierzali poważnie zaatakować Egipt, Paryż zaś i Londyn nie wiedziały absolutnie nic o decyzji Izraela rozpoczęcia akcji prewencyjnej, decyzji, powziętej zresztą zaledwie na parę dni przedtem. Francuzom i Brytyjczykom decyzja Izraela była nie na rękę, gdyż ofensywa izraelska mogła być czymś w rodzaju akcji konkurencyjnej. Izrael również dowiedział się o bliskim terminie lądowania anglo-francuskiego w Egipcie, nie krył bynajmniej swego niezadowolenia. Między innymi czynnikami izraelskimi, które liczyły na piorunujące zwycięstwo na półwyspie Synaj, zwycięstwo wywalczone, zanim Egipt, zorientowany, że równocześnie ekspedycja francusko-brytyjska porusza opinię międzynarodową i utrudni ich własną operację, pozbawiając ich ponadto znacznej części prestiżowego sukcesu, na który liczyli.

Francuzi zorientowali się jednak szybko, że akcja Izraela stanowić będzie cenne wsparcie dla ekspedycji francusko-angielskiej. Według Paryża zatem, należało poprzeć ze wszystkich sił atak żydowski i przeprowadzić jak najciszej synchronizację jego z projektowaną ekspedycją aliancką.

Tu właśnie występuje pierwszy głęboki rozdział między Francją i Anglią. Brytyjczycy bowiem, którzy jeszcze parę miesięcy przedtem grozili, że zbombardują Izrael ze swych jordańskich baz lotniczych, gdyby wojska izraelskie zaatakowały Jordanię, Brytyjczycy, którzy Izraelowi nie byli specjalnie przychylni i mieli co najmniej jedno oko zapatrzone w

Irak, nie chcieli słyszeć o żadnej synchronizacji anglo-francuskiej ekspedycji z izraelskim natarciem, ani o żadnym bezpośrednim, czynnym poparciu dla Izraela.

To też, gdy Eden i Selwyn Lloyd przybyli 16 października do Paryża i odbyli tam pięciogodzinną konferencję z Molletem i jego ministrami, decyzja interwencji zbrojnej przeciw Egiptowi została wprawdzie potwierdzona, lecz punkty widzenia francuski i angielski na stosunek do Izraela i do jego akcji zbrojnej pozostały diametralnie sprzeczne. Dla Anglików, ofensywa izraelska miała stanowić co najwyżej sygnał rozpoczęcia akcji anglo-francuskiej. Nie chcieli oni nie przedsięwziąć, co mogłoby być uważane za „kompromitujące współnictwo” z Izraelem. Co do Francuzów, byli oni odmiennego zdania i stosunek do Izraela i jego akcji zbrojnej pojmowali całkiem inaczej.

W tym czasie, z polecenia swego rządu, ambasador Izraela w Paryżu usiłował nadal nakłonić Francję do zaniechania projektu ekspedycji francusko-brytyjskiej przeciw Nasserowi. „Dostarczcie nam szybko, tłumaczył, dostateczne ilości sprzętu wojennego, a damy sobie doskonale sami radę. Wasza ewentualna akcja zbrojna raczej zaszkodzi, niż pomoże sprawie”. Francja jednak zaniechała interwencji nie mogła. Z jednej strony wiązał ją tajny układ z Anglią. Z drugiej strony, Francuzi zdawali sobie doskonale sprawę, że, o ile Izraelczycy mogą rozwiązać zadowalająco ważną dla nich sprawę Gazy i zatoki Akaby,

nie będą mogli sami rozwiązać sprawy Kanału Sueskiego. Dla Paryża zaś to ostatnie zagadnienie było najważniejsze.

I tu właśnie dochodzimy do jednej z najciekawszych rewelacji książki braci Bromberger. Twierdzą oni mianowicie, że, w parę dni po paryskiej wizycie Edena i Selwyn Lloyd, premier izraelski Ben Gurion przybył w największej tajemnicy samolotem do Paryża, spotkał Guy Mollet na ścieście strzeżonym, opróżnionym na parę godzin z niemal z całego swego personelu, lotnisku wojskowym Villacoublay i zawarł z nim nieformalny, piśmienny układ, lecz „gentleman agreement” honorowe zobowiązanie wspólnej akcji francusko-izraelskiej w Egipcie. Na podstawie tego układu, w którym Anglicy nie wzięli żadnego udziału i o którym nie zostali prawdopodobnie wcale zawiadomieni, lotnictwo i flota francuska miały współdziałać czynnie z armią izraelską w natarciu tej ostatniej przeciw Egiptowi i dostarczyć w szczególności ochronę powietrzną izraelskim miastom. Na mocy tego układu trzy silne formacje francuskich odrzutowych myśliwców bombardujących, przebywających stale w bazach Dijon i Saint-Dizier, otrzymały rozkaz przelotu Morza Śródziemnego i wylądowania w dniu 29 października na lotniskach Izraela, skąd chronić miały miasta tego kraju przed ewentualnymi powietrznymi atakami lotnictwa egipskiego. Ze swej strony, Izrael wyraził swą zgodę na ekspedycję anglo-francuską i zapewnił jej swe poparcie.

(d. c. n.)

RECENZJA TEATRALNA

„Zwiastowanie” P. Claudela

Zespół teatru „Pro Arte”, a właściwie jego energiczna kierowniczka p. Olga Zeromska w swych ambitnych zamiarach repertuarowych przetrwała się po pianowym i lekko szyderczym „Balu Złodej” Jana Anouilha, do nawiąsk religijnego autora, jakim jest Paweł Claudel, grając to, co według jego zwolenników uchodzi za jego arcydzieło sceniczne, mianowicie sztukę pt. „Zwiastowanie” (L'annonce faite à Marie).

Można spierać się o wielkość twórczości Claudela. Jedni — przeciwnicy jego teatru — widzą jego wielkość w poezji, inni — obojętni na jego wylewność liryczną — szukają zadośćuczynienia w jego barokowym bogactwie przeładowanym wątku scenicznym, pozwalającym ambitnym reżyserom budować własne zamki na obłokach scenicznego złudy. Niezwykle jest jedno, że nie minął bez echa, skoro był wystawiony nie tylko we Francji, ale i w Moskwie przez Tairowa w Teatrze Kameralnym, czy w Goodman w Chicago, czy w Krakowie i na wielu innych scenach. Drogą reakcji w okresie kryzysu powojennego i kresu swego żywota ziemskiego i jakby w hollidzie pośmiertnym doczekał się ostatnio nowej fali uznania i zainteresowania.

Claudela jest jednym z nielicznych przedstawicieli wyraźnie zdeklarowanej twórczości dramatycznej katolickiej, wyrażającej tęsknoty człowieka, który szuka religijnego spojrzenia na świat. Ciesząc się, jeśli zdać sobie sprawę, jakie niełatwe są udane próby dania dogłębnego wyrazu artystycznego przeżyciom i dramatom religijnym w prozie powieściowej.

W ambitnym uniesieniu sięgania do gwiazd trudem tym podzielić się chciała z Claudelem i kierowniczką zespołu „Pro Arte”. Chęć wyrzeczenia mniej odważnego, ale i bardziej za to odpowiedzialnego teatru zawodowego w spełnianiu przypadającego mu zadania łącznika między publicznością polską na obczyźnie a wielką twórczością światową jest jednak zadaniem przerażającym siły jednostki i zespołu (zwłaszcza wybitnie amatorskiego), korzystającego wyłącznie z szczupłego oparcia materialnego, jakie udzielił mu może jedno z kół kombatanckich.

Trwając przy pełnej formie teatralnej musi się artysta podejmujący takiej inicjatywy zdobyć na moralny wysiłek, związany z pozyskaniem sobie współpracy bardziej doświadczonych ludzi teatru, gotowych służyć pomocą jako instruktorzy. Ponadto trzeba zdobyć się na wysiłek propagatorski i przekonać zasobniejsze organizacje do wyasygnowania ze swych budżetów tego haraczu na działalność kulturalną, jakiego wymagają imprezy teatralne z prawdziwego zdarzenia zarówno czysto zawodowe, jak tym bardziej i amatorskie.

O samym przedstawieniu sumarycznie powiedzieć wypada, iż zwłaszcza na premierze szwankowało ono pod wielu względami. Ktoś boleśnie zażartował so-

bie z zespołu twierdząc publicznie, że było przed występem 60 prób, rekord niespotykany w emigracyjnym teatrze zawodowym, a rzadko spotykany w normalnych warunkach krajowych. Jak można w to uwierzyć, skoro mało kto z grających na tyle umiał na premierze tekst, by był w stanie skorzystać w sposób nie rażący z pomocy suflera.

P. Rożyckiej, która mogła być dobrą obsadą roli Violany, i która umiała swoje kwestie, szkodziło złe ustawienie pod względem gestu i trudność nawiązania kontaktu z innymi aktorami. „Zwiastowanie” nie sposób wyobrazić sobie teraz inaczej, jak w wielkim okrojeniu jego tytułu i jakimś wystylizowaniu jego strony widowiskowej. Pod względem warunków osobistych mniej była odpowiednia p. Olga Zeromska, która przy dobrym opanowaniu tekstu i w bardziej usprawnionym otoczeniu również grzeszyła nienaturalnym a bynajmniej nie wystylizowanym gestem. P. S. Michałowska w roli „czarnej” Mary, rozporządzając dużą gamą wyrazu deklamacyjnego, grała nabytą jednostajność. Bardzo sztywny i zadowolony z początku p. B. Łastowski, jako Ojciec Violanty Vercors rozegrał się na dalszych przedstawieniach, podobnie jak spadkobierca Vercorsa i zięć jego Jakub Hury, uosobiony w ładnej sylwetce Bogdana Kozerskiego. Niezbyt płacziwie ale dość konsekwentnie wypadła postać Matki w ujęciu p. N. Dreling, wyrównana i sympatyczna sylwetka budowniczego Piotra z Craon, trochę może nazbyt młodo ukształtowany, dał p. B. Topolski. Bardzo dobrze wypadły dwa epizody najmłodszych członków zespołu — ucznia Piotra — w wykonaniu M. Kiernowskiego (jra), oraz dziewczyny — B. Gasiówny. Dekoracje projektował Jerzy Faczyński, operując odczynnikami fragmentami a nad kostiumami na ogół niezłe zestrojonymi pieczę miała p. Dreling.

Drobne epizody lub zwykłe statystowanie przypadło pp. T. Kikolównie, R. Oszczałowiczównie, M. Munklerównie i T. Kozłowskiemu.

Wystawienie „Zwiastowania” celowo nastąpiło u progu wielkiego tygodnia wielkanocnego, i odbyło się w niewykorzystywanej dotychczas sali „XX Century Theatre”. Mieszając znacznie więcej niż jakikolwiek polski teatr klubowy był on przeważnie w 2/3 lub 3/4 wypełniony; co świadczy o dużym zainteresowaniu i samą sztuką i tą imprezą „Pro Arte”, z którym współdziałał Instytut Polski Akcji Katolickiej. Jeżeli mimo to wszystko z punktu widzenia czysto artystycznego nie możemy uważać tej imprezy za tak udaną, jak choćby poprzednia sztuka wystawiona przez „Pro Arte”, to przede wszystkim dlatego, że sama dobra wola i praca wykonawców i jego kierownictwa nie wystarczyła, aby podołać tak trudnym zadaniom, jakie sobie wciąż stawia ten zespół, nazbyt się narażając na przeszkoki od szcześliwych osiągnięć do nieuniknionych zawodów.

(On)

KRONIKA WOJSKOWA

SRODKOWY WSCHÓD. Zaledwie doszło do formalnego i prawdopodobnie tylko przejściowego spacyfikowania oddziału izraelsko-egipskiego, a już powstało nowe zarzewie konfliktu zbrojnego — w Jordanii. Jej młody król Hussein, opierający się przede wszystkim na armii i Beduinach, wypowiedział otwartą walkę elementom prokomunistycznym i partiom idącym na pasku Nassera.

Gdy masowe demonstracje i strajki, skierowane przeciw niemu i Ameryce, a organizowane przez agitatorów komunistycznych i proegipskich, groziły chaosem i przewrotem, wprowadził 26

Koncert chóru Chopina

Chór im. Fr. Chopina (b. Chór Wojska Polskiego) organizuje K O N C E R T, który odbędzie się w St. Pancras Hall w dniu 12 maja 1957 o godz. 7.30 z udziałem: M. Nowakowskiego — bas Król. Opery Covent Garden, prof. J. Lepiankiewicz — fortepian i Chór im. Fr. Chopina, dyr. Z. Gedl. Słowo wstępne wygłosi ks. mgr. Kazimierz Solowiej, honorowy kapelan Chóru im. Fr. Chopina.

Dochód przeznaczony dla rodaków powracających z Rosji, przekazany zostanie za pośrednictwem polskich parafii londyńskich do dyspozycji J. E. Ks. Karłyńskiego Stefana Wyszyńskiego. Bilety w cenie od 3 szyl. do 8 szyl. są do nabycia: Ognisko Polskie, Orbis Polonia, Księgarnia Kombatancka tel. KNI 0266 i w dniu koncertu o godz. 7 w kasie St. Pancras Hall.

DOM WYPOCZYNKOWY W DINARD ST. ENOGAT

Zarząd Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu komunikuje, że podobnie jak w roku 1956, oddaje do dyspozycji swych członków (w 1-ej kolejności), pisarzy i artystów nie-członków (w 2-ej kolejności) i ich najbliższych rodzin, na sezon letni, na czas od 15 czerwca do 15 września 1957 r. zasadniczo, do końca września w razie zgłoszenia kandydatów. Wille „La Vistule” w Dinard.

Opłata za pokój 2-osobowy: 300 franków dziennie.

Opłata za pokój 1-osobowy: 200 franków dziennie.

Łącznie z używalnością kuchni, gazu, wody i elektryczności.

Osoby, które zechciałyby korzystać z Domu Wypoczynkowego, zechcą się zgłosić listownie do Rady T-wa Historyczno-Literackiego, 6, Quai d'Orléans, Paris IV., do dnia 20 maja 1957, podając projektowany przez siebie okres pobytu w Dinard.

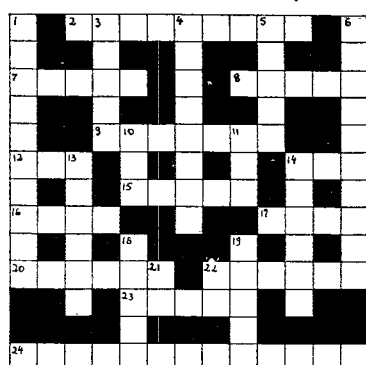
Odpowiedź zostanie udzieloną do dnia 25 maja 1957 r.

U w a g a : Osobne zawiadomienia do członków T.H.L. nie zostaną rozslane.

Sekretarz Generalny Towarzystwa Historyczno-Literackiego

(—) Zygmunt L. Zaleski

KRZYŻÓWKA Nr 224/57



Znaczenie wyrazów.

Poziome: 2) poufale; 7) najbardziej znany w Polsce — Zygmunt; 8) apostoł; 9) miasto, w którym rozgrywa się akcja „Rigoletta”; 12) i 14) pobłażliwy, łagodny; 15) zemsta; 16) pierwszy statek; 17) grzbiec góry; 20) sielanka; 22) ruch rewolucyjny w Paryżu po wojnie francusko-pruskiej; 23) miał tam umrzeć na pokucie jeden z królów Polski; 24) zawód założyciela pierwszej polskiej dynastii.

Pionowe: 1) malarz włoski z 20. wieku; 3) bogini rzymska (wspak); 4) nielegalny; 5) imię żeńskie; 6) miłość króla Jana; 10) ja; 11) zwierzę (wspak); 13) owoc; 14) oskarżenie; 18) kolor włosów; 19) wino; 21) karta; 22) litera fonetycznie.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 219/57

Poziome: 1) Syzyf, 4) pałac, 6) Pompadour, 7) i 10) rękominia, 9) ono, 14) głos, 15) plot, 18) częstokół, 20) i 21) Gaźla, 22) wykryć, 23) i 25) sanskryt, 24) ona. Pionowe: 1) Saturn, 2) fumi, 3) klarnet, 4) prom, 5) Kalman, 6) kołacz, 11) miotła, 12) kieży, 13) apokryf, 16) Tygrys, 17) dramat, 19) Turyn.

kwietnia stan oblężenia, zmienił rząd i przeprowadził czystki w korpusie oficerskim. Dwa ostatni szefowie sztabu uciekli do Syrii. Po dokonaniu licznych aresztowań i rozwiązaniu wszystkich partii i związków zawodowych sytuacja została na razie opanowana.

Zanim jednak do tego doszło, zanosiło się na przeistoczenie się tej wewnętrznej próby sił w co najmniej lokalny konflikt międzynarodowy. Z jednej strony zachodziła obawa wykorzystania zamieszek przez Izraela, a z drugiej groziła interwencja wojsk irackich na rzecz króla, gdyby wojska syryjskie, stacjonujące od listopada w północnej Jordanii i niewątpliwie sprzyjające przewrotom, wmisciały się do waki.

W związku z tym niebezpieczeństwem Turcja skierowała cztery zmotoryzowane brygady na granicę syryjską, a Waszyngton wysłał całą 6. flotę amerykańską z zachodniej części Morza Śródziemnego w pobliże wybrzeży syryjsko-libańskich, wylądował (za zgodą rządu libańskiego) batalion piechoty morskiej w Bejrucie, zaofiarował Jordanii pomoc wojskową i pieniężną (10 milionów dolarów) i postanowił dosłać posiłki z Ameryki.

Reakcja Kremla na tę zdecydowaną postawę Waszyngtonu, będącą pierwszym praktycznym zastosowaniem tak zwanej „doktryny Eisenhowera”, była znamienne słaba. Ograniczyła się do napaści w prasie i niezbyt ostrej noty ostrzegawczej. Innymi słowy, nie przypominała zupełnie gwałtownej reakcji na brytyjsko-francuską interwencję w Egipcie. Czy różnica ta była następstwem odejścia Szepiowa, czy większego respektu przed nerwową wytrzymałością i militarną potęgą Ameryki, czy też wreszcie następstwem świadomości, że podjętej Syrii Sowiety nie mogłyby pomóc, na razie niewiadomo. Tak czy inaczej groźba nowego konfliktu póki co minęła, bo także Izrael nie zaryzykował interwencji, choć ściągnął pospiesznie swojego szefa sztabu, gen. Dayana, z urlopu z Włoch. Niemniej niebezpieczeństwo to żągi wi się nadal pod pozornie spokojną powierzchnią, mimo osłabienia spoiwości Ligi Arabskiej przez wypadki jordańskie. Przyczyną się do tego przede wszystkim wznowienie dostaw sprzętu sowieckiego do Syrii i Egiptu oraz dalsze blokowanie Kanału Sueskiego dla żegluzi izraelskiej.

DALEKI WSCHÓD. W Japonii przeprowadzono w ostatnich dniach marca pierwsze próby z pierwszym pociskiem kierowanym, wyprodukowanym w Japonii. Pocisk ten nazywa się TM-B-9. Jego charakter i właściwości nie zostały ujawnione. Wiadomo jedynie, że wyprodukowały go trzy wytwórnie japońskie.

W związku z zamierzonym zredukowaniem sił brytyjskich sił zbrojnych, brytyjskie garnizony na Dalekim Wschodzie zostaną osłabione. Ostatni oddział brytyjski, w sile mniej więcej batalionu, ma niebawem odejść z Korei do Wielkiej Brytanii. Duży garnizon w Hongkongu ma być poważnie zredukowany. Na Malajach, które 31 sierpnia uzyskają niepodległość, ma pozostać tylko mieszana brygada brytyjsko-gurkowska oraz nieco lotnictwa. Dowództwo tych sił przejdzie z Kuala Lumpur do Seremban, a w Kuala Lumpur zorganizowane zostanie dowództwo sił federalnych, tzn. malajskich, które przejmie kierownictwo akcji przeciw partyzantom komunistycznym, wciąż jeszcze nie wytopionym. W Singapurze pozostanie główna brytyjska baza morska i brytyjsko-australijska rezerwa strategiczna, składająca się z lotnictwa i samodzielnej brygady piechoty.

Daleko groźniej przedstawiają się siły amerykańskie na Dalekim Wschodzie. 7. flota amerykańska składa się obecnie z 107 okrętów, w tym 5 lotniskowców, 3 ciężkich krążowników i 48 kontrtorpedowców. Rzecz inna, że, podług oceny dowódcy tej floty, admirała Beakley, także sowiecka flota na Pacyfiku przedstawia się okazale. Obejmuje ona m.in. 2 ciężkie krążowniki klasy Swierdłow oraz około 100 okrętów podwodnych, w tym 60 oceanicznych. Flota chińska ma rzekomo kilkanaście okrętów podwodnych, niespełna 100 nawodnych małych jednostek bojowych i bardzo duże ilości zmotoryzowanych dzonek.

Na Filipinach i ich wodach odbyły się ostatnio wielkie kombinowane manewry amerykańsko-filipińskie, w których uczestniczyło blisko 100 okrętów, 400 samolotów i ponad 60.000 żołnierzy. Dowódcą lotnictwa filipińskiego, pilotujący samolot prezydencki, zginął wraz z niezwykle popularnym i dzielnym prezydentem Magsaysay w tajemniczej katastrofie lotniczej.

Sytuacja w Indonezji jest nadal niejasna. Na wyspie Celebes doszło do starcia między wojskami a muzułmańskimi partyzantami „Darul Islam”. W Jakarze powstał rząd składający się z „fachowców”, który ma wprowadzać w życie lansowaną przez prezydenta Sukarno „kierowaną demokrację”. Przemawiając ostatnio do wojska, Sukarno wskazał Sowietom i Egipt jako wzory kierowania masami i pracą.

W Indiach ministrem obrony został Krishna-Menon, wycofany przez Nehru z ONZ, najdowiedniej wskutek jego rosnącej niepopularności.

Kage.

ONDYNIE

młodego pokolenia

ze o dniu 3 maja i doskonale zainscenizowana przez p. Jadwigę Otwiniowską zbiorowa recytacja „Koncertu Jankiela” z „Pana Tadeusza”. Podkreślić należy doskonałe wyniki uzyskiwane w zakresie właściwej wymowy polskiej u dzieci, wychowywanych wśród rówieśników angielskich.

Koncert zakończono występem chóru im. Szopena (dawny Wojska Polskiego), który pod bardzo surową dyrekcją drugiego dyrygenta p. S. Befingera wykonał „Gaude Mater Polonia” — Gozzyckiego, „Do ojczyzny” Nowowiejskiego, „Znad Olzy” — J. Kisza i „Animja nie juhas” Lachmana, po czym nastąpiło zbiorowe odśpiewanie przez chór i wszystkich obecnych na uroczystości pieśni „Witaj majowa jutrenko...”, hymnów narodowych polskiego i brytyjskiego.

W SHEFFIELD

Staraniem Koła SPK odbyła się w Sheffield dn. 5 bm. akademii dla uczennic rocznicy 3 Maja. W obecności przeszło 150 osób akademii zagali p. Cz. Zychowicz. Po przemówieniu red. P. Hećciaka z Londynu rozpoczął się piękny popis dzieci i starszej młodzieży, która wystąpiła w strojach narodowych. Różne zespoły odtańczyły kujawiaka, krakowiaka i trojaka. Wierszyk o Trzecim Maju deklamowała Basia Pagaczówna, a „rozmowa z chmurką”, która przyleciała z Polski przeprowadził J. Kozłowski, A. Bakunowicz i E. Chomicz. Nad całością programu czuwał kierownik szkoły sobotniej p. Missol i drużna Pryjomo. Przeprowadzono w czasie akademii zbiórka przyniosła £ 6,32,9 z czego połowę przeznaczono na Polską Miecz Szkoła, a resztę na szkołę sobotnią. Na zakończenie wysłuchano nagrania na płytach słuchowisko p.t.: „Czy syn Pana mówi po polsku”. Słuchowisko wykonał: S. Dudnik, J. Wyszynski, A. Bakunowicz i F. Homerski.

Akademii poprzedzona była nabożeństwem odprawionym przez ks. prob. M. Szymankiewicza.

PO PROSTU WSZYSTKO

co potrzebne w polskiej kuchni

kupisz tanio i dobrze

Wysyłamy paczki żywnościowe do Polski w dowolnie wybranych zestawach.

w polskim sklepie

PONA DELICATESSEN

371, CALEDONIAN RD., LONDON, N. 7.

Tel. NORTH 6069

„PRZEGLĄD ZACHODNI”

miesięcznik

Zw. Polskich Ziem Zachodnich

poświęcony zagadnieniom polsko-niemieckim i Ziemiom Zachodnim.

Roczna prenumerata 12/- lub 2 dolary.

ZWIĄZEK

POLSKICH ZIEM ZACHODNICH

20, Princes Gate, London, S. W. 7.

Egzekutywa Zjednoczenia Narodowego DO SPOŁECZEŃSTWA POLSKIEGO NA UCHODŹSTWIE

Egzekutywa Zjednoczenia Narodowego, oceniając obecne położenie Polski i wynikające z niego aktualne zadania emigracji, kieruje do społeczeństwa polskiego na uchodźstwie następujące wezwanie:

1.

Z górą półmilionową rzeszą Polaków, rzuconą wydarzeniami drugiej wojny światowej na obczyznę, pomimo ukończenia działań wojennych pozostała na emigracji dla służby narodo- wemu w jego walce o niepodległość i wolność.

Podjęwając tę służbę miała ona na uwadze dwie przede wszystkim przesłanki. Jedną było przekonanie, że nie będzie trwałego pokoju w świecie, dopóki nie zostanie rozwiązany problem wolności narodów Europy środkowo-wschodniej, drugą była głęboka wiara w naród polski i jego siły duchowe.

Dziś w 18 roku od wybuchu wojny światowej a w 12 od nieszczonego porozumienia jaltańskiego — zarówno położenie międzynarodowe jak i rozwój wydarzeń w Kraju tę ocenę w pełni usprawiedliwiają.

2.

W przeciągu lat 12 nie zaszło nic w sytuacji światowej, co by wskazywało na stabilizację stosunków. Przeciwnie, ubiegły okres znaczony był wojnami i stałym napięciem konfliktów międzynarodowych. Powszechny wzrost świadomości narodowej, prowadzący do niepodległego bytu nawet te kraje, które nigdy z niego nie korzystały i upadek systemu kolonialnego w świecie powodują, że niewola narodów europejskich o wielkiej kulturze i tradycji historycznej staje się absurdem nie do utrzymania. Wzrost zbrojeniowy a przede wszystkim rozwój broni jądrowej przewartościową starą założenia strategiczną i przynaglają do pokojowych rozwiązań tych problemów, które grożą wznowieniem światowej zawieruchy. Jednym z nich jest sprawa przywrócenia wolności krajom Europy środkowo-wschodniej. Z zagadnieniem tym wiąże się sprawa zjednoczenia Niemiec, która wymaga uprzedniego uznania granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej. Problemów tych nie uniknie również Związek Sowiecki epoki postalinowskiej, wciąż niepokonywany w dążeniach imperialistycznych, mimo swych wewnętrznych trudności i mimo wydarzeń w krajach ujarzmionych.

3.

Wypadki czerwcowe i październikowe w Polsce zaważyły na rozwoju sytuacji międzynarodowej. Ujawniły one nieugięte dążenia narodu do wolności i niepodległości. Dały bodziec dążeniom innych narodów ujarzmionych. Patriotyczna postawa młodzieży i robotników, opór chłopów, ferment umysłowy wśród inteligencji oraz powszechne przywiązanie do wiary sprawiły, że naród nasz mimo wszystkich wysiłków wroga zachował wartość, które czynią go niepokonywalnym. Gdy terror żelazny, ujawniło się również straszliwe bankructwo systemu narzucanego przez obcego okupanta. Wśród powszechnie nędzy i chaosu gospodarczego społeczeństwo polskie rozszerza swe podstawowe prawa do wolności i ludzkich warunków życia. Uzyskuje zaniechanie masowego terroru i zwolnienie tysięcy więźniów politycznych, zmniejszenie wyzysku gospodarczego przez Związek Sowiecki i rozluźnienie istniejącego systemu gospodarczego. Proces ten trwa, choć jest hamowany i najeżony niebezpieczeństwami.

Naród polski nie odzyskał w pełni wolności ani niepodległości. W swobodzie decydowania o swym losie a nawet wyrażania swej woli ograniczony jest okrażeniem militarnym, politycznym i gospodarczym i wiszącą wciąż groźbą zbrojnej interwencji Związku Sowieckiego. Hasło rzucone w czasie ostatnich wyborów, że kto skreśla nazwiska komunistów z list kandydatów sejmowych — skreśla Polskę z mapy państw europejskich, jest tego wymownym sprawdzianem.

4.

Gdy uchyliła się żelazna kurtyna, żywiołowy stał się pęd emigracji do zaciśnięcia więzów łączących ją z Krajem. Powszechne jest też zroz-

mienie społeczeństwa w Kraju dla roli, jaką emigracja ma do spełnienia, i oczekiwanie, że ją wypełni. Uchodźstwo bowiem jest nadal jedynym czynnikiem, mającym możliwość prowadzenia samodzielnej i niezależnej polityki polskiej w wolnym świecie.

Zadania uchodźstwa w świetle obecnego położenia sprawy polskiej są szczególnie trudne i odpowiedzialne. Polegają one przede wszystkim na obronie podstawowych interesów narodu w płaszczyźnie stosunków międzynarodowych ze szczególnym uwzględnieniem dziedzin, w których naród ma ograniczoną możliwość działania i wypowiedzi.

5.

Aktualne zadania uchodźstwa w walce o pełną niepodległość i całość Rzeczypospolitej oraz o demokrację w Polsce wynikają z każdorazowego położenia międzynarodowego i sytuacji w Kraju. Na czoło wysuwają się w obecnej chwili:

1) Starania o pomoc gospodarczą z Zachodu dla Polski, wywołanej i wyniszczonej przez eksploatację kolonialną Związku Sowieckiego i dwunastoletnie rządy systemu komunistycznego.

2) Oddziaływanie na opinię publiczną i rządy krajów wolnego świata celem uniemożliwienia Związkowi Sowieckiemu przesadzania losu Polski i narzucania swej woli groźbą interwencji.

3) Działalność na gruncie międzynarodowym w celu przygotowania warunków dla odbudowania pełnej niepodległości Polski i innych narodów Europy środkowo-wschodniej; walka o ostateczne uznanie międzynarodowe granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej; domaganie się wycofania wojsk sowieckich z Polski.

4) Popieranie wysiłków społeczeństwa w Kraju w kierunku rozszerzania ram uzyskania swobód, poprawy położenia gospodarczego, odrodzenia życia kulturalnego i duchowego jako ważnych etapów na drodze do odzyskania pełnej niepodległości.

5) Obiektywne informowanie wolnego świata o sytuacji w Polsce oraz

PRZEGLĄD SPORTOWY

Polacy na turnieju juniorów w Hiszpanii

(OD NASZEGO KORESPONDENTA W MADRYCIE)

X turniej juniorów piłki nożnej organizowała w tym roku Hiszpania. Wzięło w nim udział 15 państw m.in. Polska, która znalazła się w II grupie razem z mocnymi zespołami Węgier, Niemiec zach. i Hiszpanii. Polacy przegrali z Hiszpanią 0:4, zremisowali z Niemcami 2:2 i wygrali z Węgrami 2:0, co stanowiło niespodziankę turnieju. Polska była uważana za kandydata na ostatnie miejsce w swojej grupie, tymczasem zdobyła 3 punkty plasując się na równi z Niemcami, którzy we wszystkich 3-ech spotkaniach uzyskali remisy (z Węgrami 2:2 i z Hiszpanią 1:1). Pierwsze miejsce zdobyła Hiszpania, która z Węgrami osiągnęła sensacyjny wynik 8:1.

W finałach uczestniczyli zwycięzcy 4 grup: Włochy, Hiszpania, Francja i Austria. W spotkaniu finałowym Austriacy niespodzianie pokonali Hiszpanów 3:2. Na trzecim miejscu sklasyfikowali się ex equo Francja i Włochy po meczu, który zakończył się wynikiem 0:0.

Jeśli chodzi o drużynę polską to sprawiła ona miłą niespodziankę. Gra polskich juniorów podobała się publiczności hiszpańskiej, która nie szczędziła im oklasków, zwłaszcza na meczu z Niemcami, gdzie sędzia uznał Niemcom wątpliwą bramkę. Brak szczęścia i słaba celność polskich napastników zdecydowała o tym, że Polacy nie weszli do finałów. Należy tu również winić kierownictwo za późny przyjazd do Madrytu. Polacy przybyli samolotem dopiero w sobotę o godz. 3.30 rano po uciążliwej podróży z Warszawy przez Brukselę a w

przekazywanie Krajowi własnej oceny sytuacji międzynarodowej.

6) Wzmoczenie pomocy indywidualnej i zbiorowej dla Polaków w Kraju i organizowanie pomocy dla napływającej rzeszy repatriowanych ze Związku Sowieckiego.

Zadania te uchodźstwo najsukuteczniej spełni w ramach istniejących form organizacyjnych Zjednoczenia Narodowego oraz w oparciu o własne środki, których gromadzenie jest zadaniem Skarbu Narodowego.

Egzekutywa Zjednoczenia Narodowego zwraca się do polskich rzesz na emigracji i patriotycznej Polonii o największy wysiłek i ofiarność na rzecz zakreślonych zadań.

EGZEKUTYWA ZJEDNOCZENIA NARODOWEGO

F I L M

DOZGONNI PRZYJACIELE (Amici per la pelle). Film włoski w reżyserii Franco Rossa, który jest także jednym z autorów scenariusza. Obraz ma dwie podstawowe zalety, obie należące do rzędu nastrojowych. Po pierwsze jest przypomnieniem, że kinematografia włoska potrafi wnieść się na wyżyny dobrze przedstawionego problemu psychologicznego według najlepszych wzorów swej tradycji z lat czterdziestych bez pomocy wydatnego biustu jednej z coraz liczniejszych piękności ekranowych. Po drugie uprzytomnia istnienie świata dzieci, tak podobnego a przecież tak odległego od świata ludzi dorosłych.

Tematem jest przyjaźń między dwoma chłopcami, a zatem uczucie, które tylko w wieku poprzedzającym osiągnięcie fizycznej męskości, jest uczuciem prawdziwym i absorbującym.

Stosunek ten na filmie łączy chłopca z radośnie żyjącemu domu rodzinnego (Geronimo Meynier) i chłopca posierotę, skazanego na życie hotelowe w towarzyskiej ojca, który bezwiednie i bez własnej winy jest tylko rekwizytem otoczenia, nie zaś częścią psychicznego świata swego syna (Andrea Scire). Na tym prostym tle zarysowują się konflikty smutnej zazdrości, niedopowiedzianych tęsknot i właśnie przyjaźni. Film prawdziwy i wstrząsający.

W Londynie wyświetla się go obecnie z doskonałym technicznie, lecz banalnie naiwnym pseudo pouczającym filmem o „Zaginionym Kontynencie”. Wbrew tytułowi nie chodzi na szczęście o Atlantydę!

Placizność jest głównym motywem przewodnim innego filmu, w którym dzieci mają miejsce znajomym poczesne. Nazywa się to „DZIEŃ ROZDAWA NIA DZIECI” (The Day they gave babies away). Chodzi o potomstwo dwójga emigrantów szkockich (Cameron Mitchell i przemiła piegowata Glynnis

Johns), których los wygnal do lasów dalekiego Wisconsinu. Mniej więcej w połowie akcji, co dzieli film na dwie wyraźne części rolę główną dziedziczą po rodzicach Rex Thompson i Patty McCormack. Rexowi przypada w udziale zadanie zabezpieczenia bytu i przyszłości całego stadku dzieci. Film opiera się na prawdziwym zdarzeniu, co wzmacnia jego ludzką walor.

FUNNY FACE (Zabawna twarz) opowiada dzieje równie stare jak filmowa komedia muzyczna. Poważna i trochę przemądrzała sprzedawczyni w księgarni nowojorskiego Greenwich Village wpada w oko fotografowi luksusowego magazynu mody. Redaktorzy magazynu chcą znaleźć coś „zupełnie nowego” co by ozdobiło okładkę magazynu. Wynika z tego podróż do Paryża, mnóstwo śpiewu, doskonałego tańca, przyjemnych melodijek i wesołych sytuacji. Żeby wszystko powiazało w naprawdę ciekawą i miłą całość użyto talentu Donen'a. Twórcy „Siedmiu Narzeczonych Siedmiu Braci” jako reżysera, muzyki Leonarda Gershwina i Gershwina, tańca Fred Astaire'a, oraz urody Audrey Hepburn. Jako dodatk — niespodzianka pojawiła się na ekranie Kay Thompson w roli redaktorki. Ma ona naturalny dar komedii i przepyszny, wybuchowy sposób obracania każdej sytuacji w niezapomniany obrazek aktorski.

Doskonała komedia jest **OCH! CI MEZCZYŹNI! ACH! TE KOBIETY!** (Oh, Men, Oh, Women) z Davidem Nivenem w roli głównej oraz z Barbare Rush, Gingerem Robertsem i Danem Daileym. Jest to film zmontowany w oparciu o niezawodną receptę komedii pomyłek. Niven gra specjalistę od psychoanalizy, który doskonale się przyczynia do ostatecznego zagnatowania problemów „trapiących” jego przyjaciół i znajomych oraz jednego zawodowego prawie pacjenta (Tonny Randall).

Jakub Rożenek

niedzielę o godz. 11 rano grali pierwszy mecz z Hiszpanią. Inne drużyny trenowały już od kilku dni w Hiszpanii. Najlepiej spisali się obrońcy, którzy zagrali na poziomie zawodników pierwszoligowych, zwłaszcza środkowy pomocnik, Nieroba, będący jednocześnie kapitanem drużyny. Sekundowali mu dzielnie Krzyżanowski i Szymczyk, obaj z Krakowa, broniąc kilka trudnych sytuacji. Dobrze zapowiada się bramkarz Leśniak. Na pomocy Sarna i Marks wykazali dużą technikę i precyzję w podaniach piłki. W ataku wyróżnił się Marciniak oraz w pierwszym meczu Gałeczka. Atak grał doskonale w polu, ale brak mu było decyzji pod bramką przeciwnika. Pierwsza połowa meczu z Hiszpanią należała do Polaków, niestety, atak nie potrafił wyzyskać 3 stuprocentowych sytuacji, które zdecydowały o zwycięstwie.

Na czele ekipy przyjechali dwaj wiceprezisi Związku Piłki Nożnej: Grabowski (przedwojenny piłkarz) i Moloczyński (kierownik sekcji juniorów) oraz trener Górski i lekarz Soroczko.

Drużyna polska była dopingowana przez Polonię w Madrycie, zwłaszcza studentów. Publiczność hiszpańska, która licznie przychodziła na stadion (spotkanie Polska — Węgry oglądało 85 tys. widzów), wyrażała Polakom nadzwyczajną sympatię. Trzeba przyznać, że chłopcy grali bardzo ładnie, krótkimi podaniami precyzyjnymi i zachowali się bardzo sportowo. Nieprzemijny incydent miał miejsce po meczu z Niemcami. Odwołali oni wspólnego sfotografowania się obu drużyn na boisku, co normalnie miało miejsce po każdym spotkaniu.

Polska drużyna juniorów wzięła udział w świętym urządzonym przez Polonię madrycką oraz w wielkanocnej mszy św. oprowadzonej przez ks. Mariana Walorka.

W. Bobrek

NASZ SPECJALNY KORESPONDENT SPORTU ZUŁOWEGO DONOSI:

W drużynie wrocławskiej Sparty, która w czasie świat wielkanocnych wystąpiła w Londynie, najlepszym zawodnikiem był Edward Kupeżyński. Polacy spotkali się z drużyną Wimbledon, która jest mistrzem ligi i należy do czołowych drużyn angielskich. Wynik spotkania 73:34 dla Wimbledonu. Gdy przy stanie 23:12 zaofiarowano Polakom start z 40 yardowa przewaga kapitan drużyny polskiej, Kupeżyński, zaprotestował. Protest ten przyjęła publiczność z pełnym aplauzem.

Punkty zdobyli dla Wimbledonu: R. Briggs 14, C. Maidment 14, C. Brine 11, A. Hagon 11, S. Waterman 7, B. Andrews 7, R. How 6, J. Maurer 3. Dla Sparty: E. Kupeżyński 13, A. Frach 6, T. Teodorowicz 5, J. Bloch 5, A. Stabon 3, K. Pociękiewicz 1, M. Kosierb 1. Następnego wieczoru Polacy startowali w Manchester, gdzie spotkali się z drużyną „Bella Vue”. Polacy wzmocnieni zostali mistrzem Węgier (uchodźcą) Sanderem Levai. I tu drużyna Sparty została zdecydowanie pokonana, przegrywając 35:61. Bella Vue: B. Duckworth 11, R. Johnson 9, S. Pavling 9, D. Fisher 8, F. Johnson 8, P. Williams 8, B. Cravan 5, T. Maynard 3. Sparta: E. Kupeżyński 6, T. Teodorowicz 6, K. Pociękiewicz 6, J. Bloch 5, S. Levai 5, M. Kosierb 4, A. Stabon 3, A. Frach 0.

Najlepsze swoje siły zarezerwowała drużyna polska na trzecie spotkanie w Norwicz z przeciwnikiem tej samej nazwy. Kupeżyński pokonał tu asy klubu Norwicz, włącznie z mistrzem świata Ove Fundin i Australijczykiem Aub Lawson. Wynik 42:66 dla Norwicz.

Norwicz: O. Fundin 14, H. Edwards 14, A. Lawson 12, P. Clarke 10, G. Pyrmar 10, B. Boles 6. Sparta: E. Kupeżyński 15, T. Teodorowicz 11, A. Frach 8, K. Pociękiewicz 5, J. Bloch 2, M. Kosierb 1, A. Stabon 0.

Cyril J. Hart

Prawdopodobnie bez Walaska, Drogo-sza, Niedźwiedzińskiego i Stefaniuka wyjeżdżają na mistrzostwa Europy reprezentacja Polski.

— Ponad 250 tys. zł. deficytu przyniosły tegoroczne mistrzostwa bokserskie Polski.

— Rada Trenerów PZB wytypowała kadre instruktorów na grupowanie przed mistrzostwami Europy. Powołano trenerów: Stannia, Gorączniaka, Cendrowskiego, Majchrzyckiego, Nowarę i Zielińskiego.

W Warszawie obradował Sejmik Wioślarski, który wybrał władze reaktywowanego na nowo Polskiego Związku Towarzystw Wioślarskich, zrzeszającego już w chwili obecnej 41 klubów. Prezesem PZTW został b. przewodniczący Sekcji Wioślarskiej GKKF Stefan Marchlewski, a w skład zarządu weszli: Borkowski, Burzyński, Ellman, Güttler, Goner, Kowalski, Kaczmarek, Kesy, Kawiecki, Zofia Miskiewicz, Nowotko, Rewkowski, Ramlo, Schwarzer, Szajda, Veray i dr. Weinberg-Onichimowska.

Obchodząc w tym roku 50-lecie swej działalności w wioślarstwie W. Nowotko oraz znany działacz wioślarstwa

prof. dr. Loth mianowani zostali honorowymi członkami PZTW. Dla uczczenia pamięci wieloletniego prezesa Jerzego Bojańczyka postanowiono, że PZTW ufunduje puchar przechodni jego imienia dla zwycięzców mistrzowskiego biegu ośmiem.

Pisaliśmy w swoim czasie o dyskwalifikacji znanego kolarza polskiego, Stanisława Królaka, ubiegłorocznego zwycięzcy Wyścigu Pokoju, za pobieranie pieniędzy za starty. Na łamach „Głosu Szczecińskiego” ukazał się wywiad z Królakiem, który na pytanie, jak „to jest naprawdę z pretensjami kolegów o nagrody z zeszłorocznego Wyścigu Pokoju” odpowiedział:

— O ile są, to zupełnie niesłuszne. Cóż ja tych nagród dostałem. Radio, które sprzedałem za 2200 zł. Przystawkę magnetofonową (2700 zł.), aparat fotograficzny, który odstąpiłem za 600 zł., kilka teczek, lamp biurowych i tym podobnych drobiazgów. A motocykl WFM to sprzedałem za 6 tys. zł. Ale pozostałym członkom drużyny dałem z tego po 1000 zł., tak, że i mnie tylko tysiąc został. Gdyby nie to, że po powrocie z Pragi kierownictwo GKKF wręczyło mi 5000 zł. nagrody to właściwie niewiele by z tych nagród było. Jak dokładnie obliczyłem zeszłoroczny wyścig dał mi łącznie tylko 15.000 zł. A koledy z drużyny nie mogą mieć pretensji, gdyż nagrody jakie dostali nie były mniejszej wartości. GKKF poza tym wypłacił każdemu z nich po 3 tys. złotych.

„Państwo Królakowie — dodaje sprawozdawca „Głosu” — nie ukrywają tego, że czują się skrzywdzeni. I bodaj, że mają rację. Nie potrafili tylko zrozumieć, że największą krzywdę wyrządziło im z takim pietyzmem hodowane u nas pseudoamatorstwo”. Zgadza się całkowicie z tą uwagą.

Mieczysław Forlański, sławny pięciaczłowiek polski z czasów przedwojennych (Warta-Poznań), którego widziałem niejednokrotnie na ringu, obchodził 30-lecie swego pierwszego występu. Forlański bronił 11 razy barw Polski, stoczył 243 walk z czego 90 wygrał przez k.o. W 1930 r. zdobył jako pierwszy Polak tytuł wicemistrza Europy w Budapeszcie. W 1945 służył w I Polskiej Dywizji Panczernej w Niemczech. Na wieść, że żona żyje wrócił do Polski. Jest obecnie trenerem warszawskiej Polonii.

★

O Puchar Davisa: Meksyk — Jugosławia 5:0. Filipiny — Indie 3:2. Japonia — Ceylon 3:2. Holandia — Norwegia 4:1. Polska — Luksemburg 5:0. Czechosłowacja — Szwajcaria 4:1.

50-te spotkanie tenisowe między Ken. Rosewall (Australia) a Pancho Gonzales (USA) 9:7, 6:4. W dalszym ciągu prowadzi Gonzales 34:16.

Tenisistów sowieckich wezmą w tym roku po raz pierwszy udział w turnieju w Wimbledonie.

Bob Morrow (USA) wyrównał po raz drugi rekord świata w biegu na 100 y w czasie 9,3 sek.

Piłka nożna. O wejście do pooli finałowej o mistrzostwo świata: Północna Irlandia — Portugalia 3:0 w Belfast oraz Jugosławia — Grecja 0:0 w Atenach. **Mecze międzypaństwowe:** Austria — Szwecja 1:0, Polska — Węgry 1:0 w Warszawie w obecności 50 tys. widzów. Były to reprezentacje pierwszych lig. Walia — Czechosłowacja 1:0 w Cardiff.

Z 3 możliwych tytułów Manchester United zdobył tylko jedno: mistrzostwo I ligi. Droga do finału o mistrzostwo Europy zabarykadowała drużyna Real (Madрид) a do zdobywania Pucharu Anglii nie dopuściła Aston Villa. Mecz rozstrzygnął się już w szóstej minucie, gdy bramkarz Manchester U. zerwał się z ostro grającym McParlandem. Bramkarza zniesiono na noszach ze złamaną szyją. W bramce zastąpił go Blanchflower (środek pomocy), którego od tej chwili tam właśnie najbardziej zabrakło. Wynik 2:1 dla Aston Villa, która zdobyła puchar po raz siódmy — po 37 letniej przerwie. Nonsens przepis, obowiązujący tylko w Anglii, iż w czasie meczu nie wolno zastępować żadnego gracza, nawet bramkarza, okazał się na tym meczu w całej jaskrawości. Mimo to Związek Piłkarski nie chce od niego odstąpić.

Raymond Kopa (szwajski), słynny piłkarz francuski pochodzenia polskiego, ma się podobnie przenieść z hiszpańskiego Real (Madрид) do FC Milano. Kopa otrzymał już zgodę na zmianę.

Poolowcy czeszy mają znacznie więcej kłopotu z wypełnianiem kuponu aniżeli np. poolowcy w Anglii czy w Polsce. Na 14 rubryk do wypełnienia tylko 5 czy 6 dotyczy piłki nożnej, reszta to takie dziedziny sportu, jak zapasy, koszykówka, hokej na lodzie, lekkooatletyka, gimnastyka, strzelanie itp.

Dwa miejsca więzienia z zawieszaniem na 5 lat otrzymał pewien kibic w zach. Berlinie za to, że po meczu piłkarskim przegrany przez jego drużynę uderzył sędziego pięścią w twarz.

★

Raid 3-cio majowy Polskiego Klubu Motorowego w Londynie odbył się dn. 5 bm. w Fawley Court i zakończył się w Checkendon Hostel. I m. zajęli pp. plk. T. Sawiczowie na Jaguarze, 2 m. Z. Szafranski na Citroenie, 3 m. inż. Ruskie-wicz i Krystek na Jupiterze.

Zygmunt Kaczmarek



SPROWADZANIE RODZIN — BILETY LOTNICZE, MORSKIE I KOLEJ. Z POLSKI I DO POLSKI

EMIGRACJA — BILETY LOTNICZE I MORSKIE DO U. S. A., KANADY I AUSTRALII. WAKACJE I WYJAZDY NA KONTYNET

POLSKIE BIURO PODRÓŻY FREGATA

122, WARDOUR STREET, LONDON W. 1, tel. GER 2522

Rozebrał się szybko i skoczył bez namysłu do wody. Zdziwił się. Była mniej zimna, niż sądził. Przepłynął rzekę na skos, zawrócił, znowu ku drugiemu brzegowi, prąd go zniósł w dół rzeki, wyskoczył i pędem wrócił do kabardynia. Podskakiwał, bił się dłońmi po piersi i biodrach, zagryzał i zadyszał. Ubierał nogi wyżej kostek, więc wrócił do wody. Nalał suchych trzcini, by nie ubłoczyć przyodziewku, wymył starannie nogi i naciągał bieliznę, szcękając zębami, bo już ogarniał go ziąb.

Wracał, zatoczył umyślnie duże koło, żeby okrążyć stację. Chciał wrócić do domu dopiero na obiad. Dobry humor, który go opanował podczas kąpieli, rozwił się bez śladu. Pograżał się w ponurych myślach. Teraz Odarka nie da mu spokoju. Wszystko się wykryje i będzie straszna awantura. Odechodząc, Odarka zapowiedziała się na następną noc. „Trzeba korzystać — powiedziała ze śmiechem, — dopóki stary nie wraca. A później zobaczmy”. Wspomnienie niedawnej rozkoszy przebiegło dreszczem wzdłuż kręgosłupa. Nie lękał się, że jeśli Odarka przyjdzie, znowu ulegnie pokusie. A za parę dni wróci Jakow Antonowicz i wtedy...

Ogień uderzył mu do głowy. Przylgnął policzkiem do końskiej szyi. Kabardyniec odwrócił łeb i cicho parsknął. Nagle chłopiec wpadł na pomysł, który wydał mu się doskonały. Popędził wierzchowca w kilkanaście minut później wjechał do stacji od południowej strony. Bez trudu znalazł dom, gdzie mieszkał Wójcik. Ciesla łopiennicki heblował deski przed komórką, w której miał warsztat. W samej koszuł, rozeheistanej na piersi, prowadził hebel pewnym ruchem rąk i za każdym pociągnięciem drobne strużyny wyskakiwały spod ostrza i, skręcając się, spadały na ziemię.

Przywitali się serdecznie. Staś nie zaczął od razu, robił obojętą minę, zagadywał o różne sprawy, nie poruszając na razie swojej. Wreszcie zwierzył się, że ma osobiste kłopoty i chciałby zasięgnąć rady. Nie przestając heblować, Wójcik spojrział bystro na chłopca.

— Ano, dobrze. Ino tę deskę na sztachetki wykończę, to se siadziemy i pogadamy.

Staś przyglądał się sprawnej robocie. Dostrzegł, że hebel, którego używa ciesla, jest jakby inny od zwykłego, mniejszy i z bardziej wygiętym uchwytem. Zagadnął Wójcika.

— A bo, widzisz, to jest puc-hebel. Takiego używa się na zakończenie, żeby wyprowadzić drzewo na gładkość. Na wsi tom się głównie ciesielką zajmował, ale stolarka też mi łatwo przychodziła. Od małości mam rękę ułożoną. Najpierw tom tylko z ciesielką i osłoniem chadzał, a potem poduczyłem się żółtebko. Jakem do wojska szedł, to już umiałem drzewo łączyć na wpusty i wczepy, albo znowu capy dłutować. A przy saperach jeszcze więcej żem się naumiał. Ja i niezły mebel potrafię. W Stawropolu jeden awstryjski wojennopłenny warsztat stolarski założył — pozwolili mu — no, to nieraz się przypatrywałem i on mi różne sposoby pokazał. Maszyny nawet miał. Przy obrychcie stanę i przy grajserze, fornir niezły zrobię i politurę wetrę, jak potrzeba. Kto wie, może po powrocie do kraju na majstra uda się wykierować. Byłe smykałkę mieć i ręce robotne, to człowiek nie zginie.

Wójcik skończył pracę, zaniósł deski i narzędzia do komórki, zamknął ją na kłódkę. Usiadł na ławeczce. W krótkich słowach Staś opowiedział nocną przygodę z Odarką. Dodał, że go napastowała już od dawna, i powtórzył wszystkie zasłyszane o niej plotki. Ciesla słuchał uważnie, skręcał kosią nóżkę i uśmiechał się. Zaciągnął się śmierdzącym machorkowym dymem, pomyślał. Uderzył chłopca po ramieniu.

— No, cóż, sprawa zwyczajna. Pewnie, trochę za wcześnie zacząłeś, mógłbyś ze dwa roky odczekać. Ale teraz za późno na biadolenie. Co się stało, nie odstanie. Nie ma się czym przejmować. To częsta rzecz, że taka dziwa, co — jak to mówią — pod niejedną pierzyną spała, młodemu chłopcu udzieli. Albo se ciebie upodobała, albo ciekawość ją spala, jak to będzie z nie-doświadczonym wyrostkiem. Babski naród ciekawy. Prababka

JÓZEF LOBODOWSKI

W STANICY

POWIEŚĆ

Ewa też przez ciekawość jabłko zjadła i przez to ją archanioł precz popędził. To tylko niedobrze, że, jak powiadasz, stary Demidenko ją dla własnej wygody w domu trzyma. A w sekrecie długo się nie uchwacie. Ty u niego za gościa jesteś, oszukiwać go też nie byłoby zacnie. Na to wychodzi, że jak wróci, musisz się przed nim wypowiadać. Niech stary sam załatwia. A ty nie winowaty, tyś jej przecież nie ciągał. Sama do łóżka weszła!

— A jak znowu do mnie przyjdzie?

— O to cię głowa boli? — roześmiał się Wójcik. — No, to przyjdzie! Masz ją jeszcze za taką chęć i dobroć za drzwi wyrzucać? Owa, wielka mi rzecz! Ten twój Demidenko przecież człowiek stary i rozumny. Do ciebie pretensji nie będzie mógł mieć, chyba do niej. To najwyżej kudłów jej natarga i koniec.

Pogładził Stasia po głowie.

— A ty, widzę, sumienie masz laskotliwe. Znaczą, życie cię jeszcze nie popsuło. Inny na twoim miejscu, to by o tym myślał tylko, jak starego oszukać, i używałby sobie z dziewczuchą, ile wej-dzie. Bo też z oczu ci patrzy, żeć przypadła do smaku. Co?

— Przypadła — przyznał Staś ze wstydem.

— To se smakuj dalej! Rozumiem, że ci dziwno, skoro to baba twego opiekuna i gospodarza. I do tego do wnuczki chce przy-żenić. Ale tamta sama przyszła i prawie we śnie cię przymusiła. Toż mówię: tyś niewinowaty. Stary wróci — opowiesz mu, co i jak. Albo nic nie mów, ma się wydać, to i tak się wyda. Żeby

P. C. A. RADIO

WARSZTATY RADIO I MECHANICZNE

(własność S. P. K.)

przyjmuje zlecenia na wysyłkę do Polski wszelkiego rodzaju sprzętu technicznego:

Maszyny i przyrządy elektryczne, radiodbiorniki i części, aparaty do nagrywania, wzmacniacze dla głuchych.

Obrabiarki, automaty, warsztaty rękodzielnicze. Urządzenia lekarskie, dentystyczne, fryzjerskie.

Aparaty dla użytku domowego i kuchni.

Samochody, motocykle, skutery.

Bezpośrednie źródła zakupu, wieloletnie doświadczenie w eksporcie i spedycji — gwarantują najlepszą jakość za najniższą cenę.

P. C. A. RADIO, Beavor Lane, Londyn, W. 6.
Tel.: RIV 8701

(40) to z prawdziwą panią było, to co innego. Ale przecież powiadasz, że to dziewczucha była. Takiej nie ubędzie. Korzysta, póki młoda i ładna.

Wracał lekkim truchtem, niezupełnie przekonany, ale już spokojniejszy. Trafił akurat na obiad. Był zabelany barszcz i pierogi z rybą, że to post. Nabarmuszona Katia pokazała mu figę i zagrała na nosie. Gniewała się widać, że urwał się do domu, nie jej nie mówiąc. Udobruchała się dopiero przy poobiedniej rozmowie.

— A wiesz, że durna Oksana zwirowała do reszty? Przejechała się tym, co ten stary skazony opowiadał.

— No...?

— Zapowiedziała wszystkim, że chleba i w ogóle niczego, co na ogniu przyrządzone, do ust nie weźmie, bo to śmiertelny grzech. Nawet Jemielian Timofiejewicz nie wytrzymał i skłął ją na czym świat stoi. Była wielka awantura, bo nie chciała w kuchni pomagać. Powiedziała, że co z ogniem ma do czynienia, tego się nie tknie. Jak dziadek wróci, to dopiero bobu jej zada.

Przegadali z dobrą godziną, poczem Staś zabrał się do czytania. Im bliżej było wieczora, tym stawał się niespokojniejszy. Chciał zabić czas, byle nie myśleć o Odarce. Zapadł zmierzch. Nie zapalił świecy, bo mu została tylko jedna, więc trzeba było oszczędzać. Położył się na łóżku i rozmyślał. Z kuchni dolatywały wesoly śpiew Odarki, Katia klęczała się z Frońką na podwórku. Wreszcie zawołano go na kolację.

Wbrew zwyczajowi sam zaprosił Katię na wieczorną rozmowę. Zatrzymał ją do późna, licząc, że tymczasem Odarka usnie i już nie zbudzi się do rana. Dziewczynka wytłumaczyła to po swojemu i była uszczęśliwiona. Hamował nieco jej zwykłą natarczywość, ale nie za bardzo. Wołał to od ponownej wizyty Odarki. W domu zaległa cisza, wyglądało na to, że wszyscy śpią. Zajęci sobą, nie dosłyszeli kroków w korytarzu. Do izdebki weszła babcia Oksana.

Zamknęła za sobą drzwi i oparła się o nie plecami. Cała na czarno, z rękami skrzyżowanymi na piersiach, wydawała się bardziej chuda i groźniejsza, niż zazwyczaj. Skoczyli na równe nogi. Katia wysunęła się rezolutnie naprzód.

— Dziadzio pozwolił, żeby przychodziła do Stasia. I nie takiego nie robimy. A jak zaczniecie się znowu awanturować, to wszystko dziadziowi opowiem, żeście nas do tych wariatów zaprowadzili. My tu tak sobie rozmawiamy...

— Widzę... widzę... Nie dojrzałeś jeszcze do zbawienia wiecznego, jak wczoraj kazał Człowiek Boży. Bramy Niebieskie zawarte są jeszcze przed nami. Pamiętajcie przecież, że macie inną drogę przed sobą, na której nagraszycie, cierpieć będziecie i ubłocicie się. Droga to długa i ciemista, ale doprowadzi do celu, jeśli się zewrżecie z mocą szatańską. Mówił człowiek wybrany: — Zrównajcie się z szatanem, abyscie go pokonali! Przepalajcie się w grzechu, aż staniecie się czysti i przygotowani do przyjęcia szaty godowej!

Kościastą ręką chwyciła Katię za ramię, wykręciła i rzuciła ją na łóżko.

— Tyś jest naczynie grzechu i przez grzech dostąpisz zbawienia razem z młodziankiem. Grzeszcie tedy i nie odkładajcie, albowiem czasu zostało niewiele. Ja nic nikomu nie powiem. Ważniejsze zbawienie waszych dusz, niż języki ludzkie.

Znikła bezszelestnie, jak weszła. Trwali przez chwilę w zupnym oszołomieniu. Pierwsza oprzytomniała Katia.

— Widzisz! — klasnęła dłońmi w zdumieniu. — Ją już tylko związać, na wóz wsadzić i do miasta odesłać. Do czubków! Dawniej urągała, że się spotykamy i całujemy, a teraz sama do grzechu zachęca. Fiksum-dyrdum!

Pocałowali się na pociechę. Stasiowi minęła senność. Kalkulował, że już będzie dobrze po dziesiątej. Odarka pewnie zorientowała się, że Katia jest u niego, i już nie przyjdzie. Posadził sobie dziewczynkę na kolanach. Przytulona do Stasia, marzyła na głos, jak urządza przyszłe życie.

(c. d. n.)

DOSKONAŁY BRYTYJSKI WARSZTAT DZIEWIARSKI DO ROBIENIA SWETRÓW, POŃCZOCH I WSZELKICH TRYKOTAŻY

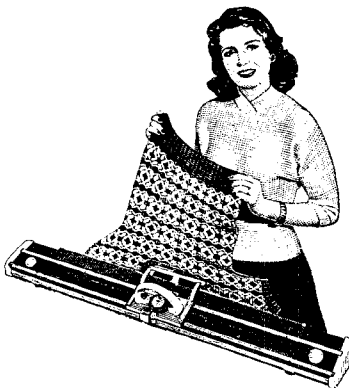
SUPER Knitmaster

uzyskał wyróżnienie Brytyjskiego Instytutu Wzorowego Gospodarstwa, który daje na każdy warsztat 12-miesięczną gwarancję.

FAKT, ŻE 90% WSZYSTKICH UŻYWANYCH W W. BRYTANII WARSZTATÓW DZIEWIARSKICH — TO MASZYNY SUPER KNITMASTER, JEST DOSTATECZNĄ GWARANCJĄ SOLIDNOŚCI I POPULARNOŚCI.

Oto 10 punktów wyższości tego znakomitego warsztatu, który z łatwością może utrzymać całą rodzinę w Polsce: SUPER-KNITMASTER

1. dzierga 1 uncję wełny w 2-3 minuty,
2. daje wyniki takie same jak doskonała robota ręczna,
3. wykonuje w ciągu minuty 30 rządków i 5000 oczek,
4. przyjmuje każdą wełnę od najcieńszej jednoskrętowej do najgrubszej,
5. jedna sekunda — jeden rząd — całkowicie automatycznie,
6. wykonuje sweter w 45 minut — jak to pokazano w londyńskiej telewizji,
7. posiada wzmocnione wstawki stalowe, niełamujące się łożyska igielne,
8. pracuje prawie bezgłośnie,
9. posiada łatwy w użyciu licznik rządków,
10. nie posiada grzebieni, odważników, ani klamer lub plastikowych skrobaczek.



Cena za model SUPER 3500, wraz z licznikiem (który jest niezbędny w pracy) oraz wraz z dostawą DO DOMU w Polsce ... £ 22.17.6
Cena za model SUPER 4500 wraz z licznikiem i dostawą DO DOMU w Polsce £ 27.17.6

Części zamienne dostarczamy natychmiast na żądanie

Zamówienia indywidualne i hurtowe oraz wszelkie zapytania prosimy kierować do nas jako do WYŁĄCZNYCH REPREZENTANTÓW fabryki na Polskę, Czechosłowację, Węgry, Z. S. R. R., Bułgarię i Rumunię.

WINTREX & COMPANY LIMITED

51, BROMPTON ROAD, LONDON, S.W.3, ENGLAND

NAJSTARSZA FIRMA WYSYŁKOWA

**W. FLETCHER (CHEMISTS) LTD.,
ASMDAR DEPARTMENT**

5, Rampayne Street. London S. W. 1.

Tel. VIC 5555

Wysyła po najniższych cenach

**LEKARSTWA, MATERIAŁY, PLASTYKI,
ŻYWNÓŚĆ, MASZYN DZIEWIARSKIE, SINGERA
I INNE RĘKODZIELNICZE**

Cenniki i informacje wysyłamy na żądanie.

POLSKI SKLEP ŻYWNOSCIOWY

A. J. ROBIŃSKI

184, HOLLAND PARK AVENUE, LONDON W. 11.

**ZAOPATRZY CIĘ WE WSZYSTKO
CZEGO WYMAGA POLSKA KUCHNIA**

**MATERIAŁY. LEKARSTWA, ŻYWNÓŚĆ
najszybciej, najkorzystniej, najlepiej
wyslesz przez**

**P. C. S T O R E S
S. BREWKA**

18, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.

POZNAN CENTREM TARGÓW

Na XXVI MTP wystawiać będzie ponad 1.000 polskich firm państwowych, 282 spółdzielcze, 87 rzemieślników, 11 firm prywatnych. Polski przemysł wystawi około 20 tys. eksponatów. 65 firm wystąpi samodzielnie (m. in. Zakłady Cegielskiego).

Jeśli chodzi o zagranicznych wystawców, to czyni się dla nich duże udogodnienia. Jeśli np. w ub. roku otrzymali oni 50 proc. ogólnej powierzchni wystawowej, to w bież. roku otrzymają 62 proc. Do tego trzeba dodać to, co dla siebie wybudują Amerykanie, którzy wystąpią dwójako: jako państwo i jako poszczególne firmy.

Zarząd Targów gotów jest w tym roku zorganizować Targi Rzemiosła bez pobierania opłat za oddanie powierzchni wystawowej, przy czym wykorzystano by oprawę XXVI MTP. Takie jesienne Targi Rzemiosła mogłyby odbywać się co roku.

Projektuje się także zorganizowanie wielkich Targów Księgarskich. (Głos Wielkopolski)

**PODWYŻKA CEN NA LUKSUSOWE
TOWARY IMPORTOWE**

Ogłoszono ostatnio decyzję „państwowej komisji cen” o podwyższeniu cen na importowane artykuły luksusowe. Podniesienie cen ma na celu „zapobieżenie spekulacji tymi towarami” — głosi komunikat.

Z dniem 9 kwietnia obowiązują nowe ceny na importowane motocykle, aparaty fotograficzne i niektóre rodzaje obuwia. Przykładowo komunikat podaje, że motocykl „Jawa” 350 kosztuje obecnie 27.000 złotych, a aparat fotograficzny „Exakta Verex” — 11.700 złotych. Podwyżka cen nie dotyczy sprowadzanych z zagranicy towarów pierwszej potrzeby.

Przyjmując oficjalny ostatnio kurs dolara wynoszący 24 złotych za dolara, otrzymujemy cenę za wymieniony motocykl 1.124 dolarów, a aparat fotograficzny — 487,5 dolara. Są to ceny bardzo wysokie, bo 27.000 złotych, to dwuletni zarobek przeciętny robotnika w Polsce, a aparat fotograficzny kosztuje mniej więcej 10-miesięczny zarobek robotnika w kraju. (IC)

